młodzi o prawie: publikacje licealistów szczecińskich i koszalińskich

miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych cena 0,0 PLN ISSN 1732-8225

in gremio

nr 9 (29)
wrzesień 2006

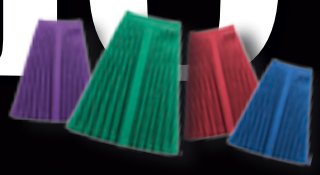

www.ingremio.org

[adw. Marcin Sobecki]

Do przeprowadzonych w dniu 8 lipca 2006 r. **egzaminów konkursowych na aplikację adwokacką oraz radcowską** przystąpiło łącznie 199 kandydatów. Oba egzaminy składały się z testu pisemnego. Były to pierwsze konkursy zorganizowane przez Ministerstwo Sprawiedliwości. Wynik pozytywny, czyli otrzymanie co najmniej 190 punktów na 250 możliwych, uzyskały 52 osoby, ale jedna z tych osób - wobec zdania również egzaminu na aplikację sędziowską - wybrała aplikację sędziowską, a nie radcowską.

Do grona aplikantów Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie przyjęła 18 osób:

Michała Żurawia, Anetę Kogut, Szymona Matusiaka, Łukasza Węgłowskiego, Aleksandra Harkowskiego, Roberta Majchrzaka, Gabriela Halla, Katarzynę Ząbkiewicz, Roberta Kisielewskiego, Martę Madej, Krzysztofa Ławrynowicza, Martę Frankiewicz, Ireneusza Trembowelskiego, Magdalenę Radomską, Monikę Skabę, Mariolę Świderską, Artura Kossakowskiego, Monikę Matusz.

Wynik pozytywny z egzaminu na aplikację radcowską uzyskały 34 osoby:

Michał Anaszko, Piotr Barcz, Wiktor Bieńkowski (203 punkty), Ariel Borkowski (206 pkt), Dominik Boruta, Aleksander Cieślik, Radosław Górski, Marek Gresik, Maja Grzegorczyk, Karolina Gursztyn, Paweł Iwan (213 pkt), Piotr Makieł, Dominik Marciniak, Joanna Martyniuk, Agnieszka Molenda, Robert Natkaniec, Agnieszka Nizner-Górska, Izabela Nocko, Maciej Nowak, Tomasz Piotrowski, Róża Polak, Artur Pomorski, Andrzej Porańczyk, Marta Sławek, Radosław Strawa, Eliza Szymańska, Agnieszka Warian, Radosław Włodarczyk.

Pozostali: ***T.Chełmicki, N. Majkowska, M. Michałowski, D. Stremecki, G. Wesołowski*** - nie złożyli do dnia posiedzenia Rady wniosków o wpis na listę aplikantów.

Wszystkim gratulujemy!

in gremio

Miesięcznik szczecińskich środowisk prawniczych

www.ingremio.org

Wydawca:
Okręgowa Rada Adwokacka w Szczecinie,
ul. Narutowicza 3; 70-231 Szczecin

Redaktor Naczelny:
adw. Roman Ossowski
roman.ossowski@ingremio.org

Rada Programowa:

Zygmunt Chorzępa
Prezes Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Szczecinie

Marian Falco
Dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Szczecinie

Andrzej Gozdek
Dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej w Szczecinie

Tadeusz Haczkiewicz
Prezes Sądu Apelacyjnego w Szczecinie

dr Błażej Kolasiński
Prokurator Apelacyjny w Szczecinie

Leszek Pietrakowski
Prezes Izby Notarialnej w Szczecinie

Zespół współpracowników:

P. Dobrołowicz, M. Kładny,
M. Łyczywek, A. Tokarski, M. Weissgerber, M.

e-mail:
redakcja@ingremio.org
piotr.dobrolowicz@ingremio.org
mariusz.weissgerber@ingremio.org

tel. 091 434 01 15

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów

Druk: Angraf, ul. Wojska Polskiego 43, Piła
tel. (067) 352 20 24

ISSN: 1732-8225; Nakład 2500 egzemplarzy

05 • Bez tytułu
KARA

06 • Młodości, dodaj im skrzydeł!
adw. Roman Ossowski

09 • Jeszcze o Szkole Prawniczej w Szczecinie
Ryszard Różycki, Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

10 • Prawnicy mają obowiązek służyć prawdzie...
rozmowa z Kacprem Dzieciaszkiem

12 • Vitam impendere vero
Kacper Dzieciaszek

14 • Prawo w służbie rewolucji
Mirosław Kido, prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Gdańsku, do 10 lutego 2006 r. Prokurator Okręgowy w Słupsku

16 • Replika na „Pomiędzy...” i „Utrzymać...”
adw. Dariusz Jan Babski

18 • Początki działalności sądu w Gryfinie
Grzegorz Szacoń, Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie

20 • Ja sam sobie nakazuję...
rozmowa z Piotrem Rozwałką

22 • W jaki sposób prawo do godnego życia wiąże się z prawem do godnej śmierci?
Piotr Rozwałka

24 • „Prawnicy historyczni”
Maciej J. Nowak, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego oraz student V roku historii na Wydziale Humanistycznym US

26 • Licealiści piszą...

28 • Chłopak z Sosnowca - wspomnienie o adw. Januszu Flaszy
adw. Marek Mikołajczyk

30 • „WiNni”
Grzegorz Czapski - OBEP IPN Szczecin

32 • Prekursor
Remigiusz Hyży

Bez tytułu

Lektura książki Stanisława Podemskiego „Pitawal PRL-u”[1], ukazującej ponurą rzeczywistość tamtych czasów, w tym również – niesławny udział prawników w barwnie opisanych ludzkich losach, dostarczyła mi wielu różnorodnych wrażeń.

Przywołany obraz okrucieństw i zbrodni sądowych przypomniał mi (osobie kilkanaście lat młodszej od autora) czas, w którym prawo zależne było od samowoli ówczesnych decydentów i „władców”. Wówczas, w tej tragicznej rzeczywistości, deklarowałem niejednokrotnie, że wstydzę się – właśnie jako prawnik – tego niewybaczalnego stanu rzeczy, w którym reprezentanci wymiaru sprawiedliwości zmuszani są „realizować” złe prawo. W wielu dyskusjach i rozmowach, nie tylko prawniczych, pocieszano mnie, traktując jako pesymistę, że odpowiedzialność za taki stan rzeczy ponoszą inni. Jednak ciężko mi było przyznawać rację moim interlokutorom i wciąż myślałem o możliwych skutkach tego zbrodniczego systemu.

Niestety, od paru miesięcy mam wrażenie Déjà Vu. I znowu się wstydzę. Tak jak Stanisław Podemski widzę bowiem obecną rzeczywistość w perspektywie i kontekście PRL-u i, niestety, odnajduję smutne, choć niedosłowne analogie. Ponieważ żyjemy w wolnym kraju, każdy obywatel, a tym bardziej reprezentant warstwy zapomnianej już prawie, czyli inteligencji, ma obowiązek obserwować i reagować, szczególnie w przypadku zjawisk niepokojących a dotyczących aparatu władzy. Pozwalam sobie zatem przywołać kilka faktów, które mnie przynajmniej nie dają spokojnie spać.

1. Prezydent Rzeczypospolitej (profesor prawa) jest osobą karaną. Niby głupstwo, art. 216, & 1 kk, ale oskarżony o pomówienie - nie chciał przeprosić pokrzywdzonego. Co więcej, pokrzywdzony ów dziś jest już podejrzany i toczy się postępowanie w jego sprawie.
2. Prezydent z pogardą wyraża się o Trybunale Konstytucyjnym, zarzucając sędziom bliżej niedoprecyzowany „imposiblizm” (czyżby powstał nowy termin prawniczy?).
3. Prezydent, będąc wcześniej ministrem sprawiedliwości, tuż przed swoim odwołaniem przez ówczesnego premiera, mianował w ostatniej chwili do Prokuratury Krajowej swoich ludzi.
4. Prezydent kraju należącego do Unii Europejskiej wyznaje, że jest zwolennikiem kary śmierci jako regulatora zachowań społecznych.
5. Brat prezydenta (doktor prawa) tworzy koalicję rządową z politykiem - notorycznym przestępcą, rzekomo dla dobra Polski, a równocześnie pomawia swoich dawnych kolegów z opozycji.
6. Minister Sprawiedliwości usuwa bezceremonialnie przewodniczącego Komisji Kodyfikacyjnej do kk i wymienia w krótkim czasie 10 szefów Prokuratur Apelacyjnych oraz (pamiętny dawnych krzywd) „zsyła” doświadczoną prokurator z Prokuratury Krajowej do prowincjonalnej - Rejonowej.
7. Prokurator Krajowy wiernie służy swemu byłemu szefowi, obecnemu prezydentowi.
8. Minister Służb Specjalnych (prawnik) dyryguje śledztwem we własnej sprawie, w której jest „pokrzywdzonym”) i nie potrafi zdobyć się na ugodę.
9. Minister Stanu (prawnik) w środowisku znany jest jako „filipinka” (no comments).
10. Minister Edukacji Narodowej (adwokat) wydaje się pracować nie w tym ministerstwie, w którym mógłby wykazać się swoją wiedzą i prawniczym doświadczeniem.
11. Minister Gospodarki Morskiej (adwokat) jest kolejnym przykładem wiary w to, że każdy może stać się specjalistą w każdej dziedzinie (szczególnie kiedy jest się tak młodym wiekiem).
12. „Komisarzem” Prokuratury Apelacyjnej w mieście wojewódzkim, w którym pracuje kilkunastu prokuratorów apelacyjnych zostaje osoba „zaimportowana” z prokuratury okręgowej.

W czasie bezsennych nocy, kiedy myślę o powyżej przytoczonych oraz innych, coraz bardziej zaskakujących mnie faktach, wstydzę się coraz bardziej. Moim rozważaniom towarzyszy cytat z książki Stanisława Podemskiego, przed którym chylę czoła. Autor „Pitawalu PRL-u” , wspominając swe studenckie lata, przytacza słowa rzymskiego prawnika Ulpiana, według którego „prawo jest sztuką dobrego i sprawiedliwego”[2], co pobrzmiewa dziś gorzką ironią dziejów i nasuwa refleksje o mechanizmach zawłaszczenia.

W chwili największego zwątpienia przypominam sobie jednak, że prawnikami są osoby, o których jako pozytywnych bohaterach polskiej historii prawa pisze również Podemski. Byli oni i nadal są przykładami postaw godnych szacunku i te osoby wymienię z nazwiska: prof. Wiesław Chrzanowski, prof. Ewa Łętowska, prof. Marek Safjan i prof. Andrzej Zoll.

Przypominam sobie wtedy również, że pozytywnymi bohaterami mojej osobistej prawniczej historii są też szczecińscy prawnicy: adwokat Jerzy Chmura, notariusz Andrzej Milczanowski, adwokat Jerzy Zimowski.

W moim poprzednim tekście napisałem, że „ryba psuje się od głowy i jest to proces nieodwracalny”[3]. Dziś, świadomości, że głowa ta jest już całkowicie zepsuta towarzyszy jednak (mam nadzieję, że nie naiwna) wiara w prawych (jakże rzadko używane dziś określenie!) prawników, którzy potrzebni są Polsce i tak przez nas cenionej demokracji.

I dlatego nie wypisuję się z korporacji.

KARA

1) Stanisław Podemski „Pitawal PRL-u”, Warszawa 2006
2) Ibidem, s. 25
3) In Gremio nr 7/8 2006

Młodość nie jest podobno sprawą wieku, ale wyboru. Pocieszam się czasami tą maksymą, a zdarza się, że w nią wierzę. Pomagają mi w tym młodsi, którzy zachowują się często tak, jakby byli dwa razy starsi niż w rzeczywistości są. Rozmowę rozpoczynają od komunikatu, że już są spóźnieni, permanentnie brakuje im czasu na sen, bo nocami piszą pozwy lub uzasadnienia, nie pamiętają kiedy byli w kinie, a ostatnią książkę czytali w ubiegłym roku. Aż dziw, że młodzieńcy nie mówią o prostacie, a panie o osteoporozie. Licytują się swoim zapracowaniem, a kiedy skończą tę wyliczankę, okazuje się, że muszą już biec dalej. I biegną... Nie słyszą, jak pytam – dokąd?

Młodości, dodaj im skrzydeł!

[adw. Roman Ossowski]

Konieczne jest pewne zastrzeżenie. Samodzielnym prawnikiem zostaje się mając co najmniej 27-28 lat. Kwalifikowanie ludzi w tym wieku do młodzieży jest umowne, by nie rzec, wyłącznie kurtuazyjne. Niech tak jednak zostanie. Kończą aplikacje i u progu ,,trzydziestki" wkraczają w dorosłe życie. Nie tylko zawodowe. Do tego momentu większość z nich była na garnuszku najbliższych, korzystała z parasola ochronnego, nie podejmowała decyzji zawodowych na własny rachunek. Często decyzje osobiste, dotyczące małżeństwa, dzieci były odkładane, no bo przecież aplikacja, asesura, rozkręcenie kancelarii. Nie było łatwo. Zgoda. Jak długo jednak można podpierać się tymi argumentami? Patrząc na niektórych wiem, że bardzo długo. Częściej jednak bywa inaczej. Niemal natychmiast po zdaniu egzaminu końcowego obserwujemy gwałtowne dorośleńie. Nagle, z co prawda zapracowanego, ale sympatycznego młodego człowieka, który zapewniał patronów, że spija wiedzę z ich ust, był skromny i uczynny, rodzi się groźny prokuratar, wszystkowiedzący sędzia, przemądrzały adwokat i radca prawny. Wczorajszy aplikant to dzisiejszy cenzor, nieprzejednany krytyk swych wczorajszych nauczycieli. Już goni za klientem, za etatem i nie przebiera w środkach. Takie czasy - wzdycha przy tym. Jak to się stało? No właśnie.

Szukając odpowiedzi skoncentruję się na samej aplikacji i okresie bezpośrednio ją poprzedzającym, pominę kontekst ogólny odnoszący się do młodzieży.

Dzisiejsze stosunki panujące na wyższych uczelniach określa się często wyścigiem szczurów. Młodzi ludzi, goniąc za sukcesem, gotowi są poświęcić wiele. Według mnie stanowczo za wiele, ale o tym dowiedzą się później, a wtedy może być za późno. Przede wszystkim zabraknie im odtrąconych bądź wykorzystanych przyjaciół, zapłacą za to samotnością, zgorzknieniem, smutkiem... ale jeszcze o tym nie wiedzą. Teraz liczy się dobra ocena, możliwość pokazania się, staż w dobrej kancelarii, celujący u wykładającego sędziego czy prokuratora, może zapamięta na egzaminie wstępnym... Brak osobistego kontaktu z wykładowcami poprzez odstąpienie od egzaminów ustnych nie jest bez wpływu na postawę przyszłych prawników. Egzaminy pisemne nie mają takiego uroku i atmosfery, jak sam na sam z profesorem. To z kolei ma swoje źródła w całkowitym braku kontroli ilości studentów prawa, im ich więcej, tym lepsza sytuacja finansowa uczelni i jej nauczycieli z jednej strony, i fizyczna niemożliwość ustnego przepytania z drugiej. To sprzyja poczuciu anonimowości i zagraża idei uniwersytetu jako wspólnoty nauczycieli i studentów. Na usprawiedliwienie trzeba przypomnieć, że było tak i dawniej, okoliczności były jednak inne. Wówczas kto inny o tym decydował, dzisiaj uczelnie i młodzi stworzyli sobie taką rzeczywistość. Nikt im tego nie narzuca i nie przekonują mnie argumenty, że inaczej się nie da, bo takie czasy.

Po szczęśliwie zdanym egzaminie wstępnym świeżo upieczony aplikant rozpoczyna ostatni etap edukacji. Jest szczęśliwy i dumny. Ma prawo. Wszedł do elity, osiągnął to, o czym marzył on i jego najbliżsi, pozostawił w polu wielu konkurentów. Cały dotychczasowy wysiłek opłacił się. Warto było. Jeszcze tylko ostatni krok. Ten młody człowiek chce się uczyć, poznawać tajniki pracy sędziego, adwokata, prokuratora, pragnie dowiedzieć się, jak zbudować swój autorytet, zdobyć szacunek i poważanie. Oczekuje, że spotka wspaniałych, mądrych ludzi, którzy mu w tym pomogą. Nie zapomina oczywiście o tym, czego się już dowiedział na studiach, że szczęściu warto pomóc. Czeka jednak. Po cichu liczy, że teraz będzie inaczej. Mijają pierwsze miesiące, a wraz z nimi opada euforia. Niektóre wykłady niczym nie różnią się od tych na studiach, nikt też nie zwraca na niego specjalnej uwagi. Staje się z powrotem jednym z wielu. W sytuacji aplikantów sądowych i prokuratorskich dodatkowo widocz-

fot. Artur Tokarski

ny i odczuwalny jest podział na tych, którzy mają etat ze wszystkimi tego konsekwencjami i pozostałych, którzy tego nie mają, ale chcą (muszą?) wykonywać te same obowiązki. Pozostali, w obecnej rzeczywistości, muszą dodatkowo znaleźć źródła sfinansowania swojej edukacji. Zapłacić korporacjom. Zaczynają się schody... Narasta przekonanie, że musi liczyć wyłącznie na siebie. Mało komu tak naprawdę na nim zależy, wszyscy gdzieś pędzą, mają własne problemy, terminy ich gonią. Ten nie dostał awansu, komuś uchylili wyrok, inny ma problemy rodzinne. On to wszystko widzi , słyszy, że ten to karierowicz, tamten broni tylko gangsterów, że miała być podwyżka, a jest więcej roboty, kogoś widzieli z kimś... itd. Gdy nieśmiało prosi o wyjaśnienie problemu, jest zbywany. Co robić? Protestować? Domagać się? Nie, przetrwać! Zachować pozory. Chwalić. I przetrwać. Za żadną cenę nie zdradzić, że już się wie. Tak łatwo ukryć prawdziwe sądy, zmylić słuchacza - wystarczy kadzić, podziwiać, wzdychać. Uwierzą, że są wyjątkowi ci, do których je skierujemy. Wszyscy przecież lubimy pochwały. Mijają lata. Wreszcie egzamin. A my, patroni, tak naprawdę niewiele wiemy o naszych wczorajszych uczniach. Stąd ten zawód, o którym wspominałem.

Pozycja patrona w sądzie i prokuraturze jest inna niż w korporacjach. Pierwsi zostają patronami z łapanki, drudzy łapią aplikantów. Ot, cała różnica. Dla aplikantów żadna. Przez jednych i drugich traktowani są podobnie. Przede wszystkim aplikanci są dla patronów. Nauka, owszem, ale najpierw zastępstwo na urzędówce, zaległe uzasadnienie, a dopiero później się zobaczy. Znam dwie szkoły panujące wśród patronów: wyznawcy pierwszej twierdzą, że patron nie jest od tego żeby uczyć, lecz od tego, aby być. Uczeń powinien przyglądać się temu, jaki patron jest i to mu powinno wystarczyć. Zwolennicy drugiej udają, że ich nie ma – kontakty z aplikantem ograniczają do przekazania kolejnej partii akt, a wskazówki ograniczają do podania terminu ich zwrotu – tu prym wiodą patroni państwowi.

Zatrzymajmy się na tych ostatnich. Podejmując się roli patrona sędzia czy prokurator otrzymuje za to dodatkowe wynagrodzenie i pomoc w osobie aplikanta. Mimo to chętnych do tej funkcji trzeba wyznaczać. Dlaczego? Odpowiedź nie jest wbrew pozorom prosta. Ktoś powie - pieniądze za małe, pomoc żadna, bo umiejętności podopiecznego niewielkie, obowiązków więcej, bo chcąc nie chcąc coś z tym człowiekiem trzeba zrobić, a tu pełna szafa akt... I nierzadko trzeba na jakieś wydumane pytania odpowiadać. Uciążliwości tych nie równoważą korzyści. To pierwsza grupa powodów, dla których brakuje patronów - ochotników. Inna, o wiele groźniejsza, leży głębiej. Obecny model aplikacji sądowej i prokuratorskiej nie jest oparty na relacji mistrz – uczeń, aplikant nie ma jednego patrona, lecz kilku. To powoduje, że odpowiedzialność za wykształcenie rozkłada się na wielu i jest anonimowa. Osłabia to możliwość nawiązania bliskich kontaktów, praktycznie uniemożliwia poznanie kandydata na jurystę od strony jego predyspozycji etycznych czy psychicznych. Ocenie podlega tylko jego wiedza i zdolność do realnej pomocy w bieżących sprawach. „Wykorzystać aplikanta póki jest u mnie, bo za chwilę pójdzie dalej i on zapomni o mnie, a ja o nim". Podejrzewam, że takie myślenie nie jest obce przynajmniej niektórym nauczycielom. Sprzyja temu metoda oceniania aplikanta. Otóż z tego, co wiem, oceny cząstkowe uzyskane w trakcie aplikacji mają drugo- albo i trzeciorzędne znaczenie przy ustalaniu oceny końcowej, gdzie liczą się przede wszystkim wyniki egzaminu. Uważam to za poważny błąd. Wszyscy zdawaliśmy egzaminy i wiemy, jak różne czynniki, oprócz wiedzy, wpływały na końcową ocenę. Czasami przypadek decydował nie tylko o ocenie, ale i o powodzeniu końcowym. Nie wolno o tym zapominać i dlatego wynik końcowego egzaminu sędziowskiego czy pro-

Obecny model aplikacji sądowej i prokuratorskiej nie jest oparty na relacji mistrz – uczeń, aplikant nie ma jednego patrona, lecz kilku. To powoduje, że odpowiedzialność za wykształcenie rozkłada się na wielu i jest anonimowa. Osłabia to możliwość nawiązania bliskich kontaktów, praktycznie uniemożliwia poznanie kandydata na jurystę od strony jego predyspozycji etycznych czy psychicznych. Ocenie podlega tylko jego wiedza i zdolność do realnej pomocy w bieżących sprawach.

kuratorskiego powinien być średnią ocen cząstkowych i uzyskanych na egzaminie. Przyjęcie takiego rozwiązania nie dość, że jest bardziej sprawiedliwe i ograniczy działanie przypadku, to wpłynie także na przebieg całego procesu szkolenia i na postawę nie tylko aplikantów, ale właśnie ich nauczycieli. Zyskają mianowicie świadomość realnego wpływu na losy swojego podopiecznego. Brak tego przekonania jest przyczyną obniżenia rangi i roli patrona. „Co ja się będę wysilał, jak i tak to nie będzie miało znaczenia". Nauczyciel chce, aby jego uczniowie byli lepsi od innych, to jest cel jego starań, jeżeli zaś z góry wiadomo, że jego wysiłek nie ma znaczenia, to w sposób oczywisty zapał słabnie. Przecież dobra ocena ucznia to także wyróżnienie dla mistrza. Rozerwanie tego związku jest szkodliwe dla wszystkich, patrona zwalnia z odpowiedzialności, a z aplikanta czyni w większym stopniu pomocnika niż ucznia. Kolejnym, ściśle związanym z poprzednim, powodem osłabienia rangi i co za tym idzie - niechęci do sprawowania patronatu przez najwybitniejszych, jest proporcja pomiędzy ilością przyjmowanych na aplikacje a ilością etatów, które na nich czekają. Nie wchodząc w szczegóły można przyjąć, iż etat po zdaniu egzaminu otrzyma 10-20% zdających. Zadecyduje o tym egzamin, a więc także, w pewnym zakresie, przypadek. Wysiłek wszystkich patronów będzie miał na to niewielki wpływ, a trud jednego z nich praktyczne żadnego. Gdzie więc taki patron ma szukać motywacji do rzetelnego wysiłku kształtowania postaw swych młodych podopiecznych? W jakim momencie i komu ma powiedzieć, że wśród tych szczęśliwców powinien znaleźć się ten, który jest merytorycznie średni, ale odstaje od innych ze względu na swoją kulturę, wykształcenie ogólne, stosunek do spraw publicznych, itp. Obecnie nie ma takiej możliwości.

Bez zmiany w zakresie szkolenia nie da się zmienić wymiaru sprawiedliwości. Zasadnicza zmiana powinna polegać na przywróceniu pozycji patrona i to w sposób systemowy. Z grona sędziów i prokuratorów o największym doświadczeniu i autorytecie należy stworzyć elitarny korpus patronów. Osoby, które się w nim znajdą, muszą zostać odciążone od swych codziennych obowiązków po to, aby mogły skoncentrować się na czuwaniu nad przebiegiem edukacji swych wychowanków. Do nich powinny trafiać uwagi i sugestie wszystkich, którzy na co dzień mają kontakt z aplikantami i ich opinia na równi z wynikiem egzaminu końcowego powinna decydować o tym, kto zostanie sędzią czy prokuratorem. Oni też będą odpowiedzialni za moralną stronę wykształcenia oraz za wypracowanie takich umiejętności i cech, które przesądzają o tym, czy ktoś jest nie tylko dobrym prawnikiem, ale jednocześnie dobrym sędzią i prokuratorem, bo to nie zawsze idzie w parze. Pisząc to słyszę słowa Sokratesa, o których przypomniała ostatnio bliska mi osoba - „cnota jest wiedzą", a jeżeli tak, to można jej nauczyć. Tym powinni się kierować patroni, o których piszę. Rola obecnych kierowników szkolenia sprowadzić się powinna do funkcji organizacyjnej. Taki super-patron powinien mieć pod swoją opieką 10 do 15 osób, co w naszych, szczecińskich realiach oznacza konieczność znalezienia kilku czy kilkunastu wybitnych sędziów i prokuratorów. To się uda - nie jesteśmy przecież w Sodomie czy Gomorze, chyba że się mylę.

Aplikacje w wolnych zawodach to wielka niewiadoma. Wiadomo jedynie, że zmiany przepisów nie wpłynęły na ilość chętnych. Wniosek z tego taki, że to nie skład komisji i organ je powołujący decydują o tym, czy młodzi ludzie chcą zostać radcą prawnym czy notariuszem. Cyfry nie kłamią, gdzie te tłumy chętnych, których wcześniej miał odstraszać nepotyzm i brak obiektywizmu komisji korporacyjnych. Może to uświadomi młodym ludziom, że w całej tej nagonce, jaka towarzyszyła zmianom, byli manipulowani i traktowani instrumentalnie. Paru politykom dzięki temu udało się zrealizować osobiste cele i objęć stanowiska, o których marzyli. Co z tego dla młodzieży? Płatna aplikacja adwokacka i rok bez naboru, dla niektórych to rok zmarnowany. Obawiam się także negatywnego wpływu na aplikację sądową i prokuratorską. Skoro ukończenie tych aplikacji otwiera drogę do pozostałych zawodów i to bezpłatną albo nawet płatną, a do tego krótszą, to głupotą byłoby z niej nie skorzystać. To będzie możliwe pod warunkiem, że instytucje te będą prowadzić nabór przekraczający potrzeby. Może tak będzie, tylko gdzie tu sprawiedliwość, która nie schodziła z namiętnych ust naprawiaczy? Za to samo jeden płaci, a drugiemu płacą, jeden musi się uczyć 4 lata, a drugi 3 i mimo to są równi. Mówiło się o młodych adeptach prawa zatrudnionych w kancelariach jako o białych murzynach, wyzyskiwanych bez skrupułów. Pytam, jak nazwać aplikantów pozaetatowych, pracujących bez żadnego wynagrodzenia i ochrony prawnej. Czy tylko dlatego, że są wykorzystywani przez własne Państwo, mamy pochwalać taki stan? Aktualne przepisy sprzyjają utrwaleniu tej patologii. Poza tym dodatkowo osłabią poziom tych aplikacji. Przecież, aby dostać się do adwokatury czy radców wystarczy zdać egzamin, nieistotne jak. Podobnie negatywnie może wpływać na szkolących, którzy mają dodatkowy argument, aby nie przejmować się wynikami swojej pracy – byle zdał i tak muszą go przyjąć. [ ]

Jeszcze o Szkole Prawniczej w Szczecinie

Po ukazaniu się artykułu w In Gremio (nr 7/8 – lipiec-sierpień 2006 r.) na temat Szkoły Prawniczej, która funkcjonowała w Szczecinie i faktu, że po otrzymaniu świadectwa ukończenia szkoły wszyscy absolwencie otrzymali z rąk ministra sprawiedliwości dekrety o mianowaniu ich asesorami sądowymi, wiele osób pytało mnie, jak to jest możliwe, że absolwenci studiów wyższych musieli najpierw odbyć aplikację sądową i dopiero mogli marzyć o asesorze sądowej. Jak właściwie należało traktować tego typu szkołę i jakie uprawnienia dawało świadectwo ukończenia takiej średniej szkoły prawniczej?

Otóż na mocy art. 150 § 1 prawa o ustroju sądów powszechnych z dnia 6.02.1928 r. w brzmieniu obwieszczenia Ministerstwa Sprawiedliwości z dnia 16.08.1950 r. (Dz.U.R.P. nr 39, poz. 360), minister mianował absolwenta wspomnianej szkoły asesorem sądowym. Jakie jeszcze inne uprawnienia dawało ukończenie Szkoły Prawniczej?

Ukończenie szkół prawniczych Ministerstwa Sprawiedliwości począwszy od roku szkolnego 1949/1950 uznaje się za równorzędne ze złożeniem egzaminu wstępnego na wydziały prawne szkół wyższych pod warunkiem złożenia w ciągu pierwszego roku studiów prawniczych w szkole wyższej egzaminu uzupełniającego z języka łacińskiego dla stopnia licealnego szkoły ogólnokształcącej.

Istniała paradoksalna sytuacja. Mieliśmy więc w sądach po ukończeniu średniej szkoły prawniczej asesorów sądowych, a po ukończeniu studiów prawniczych aplikantów sądowych.

Zgodnie z obwieszczeniem Ministra Sprawiedliwości z 16.08.1950 r. aplikantem sądowym mógł być mianowany ten, kto ukończył studia prawnicze. Następnie aplikanta, który ukończył aplikację, minister sprawiedliwości mógł mianować asesorem sądowym.

W 1952 r., po studiach rozpoczął aplikację w Sądzie Wojewódzkim w Szczecinie Tadeusz Nowak – późniejszy prof. dr hab. m.in. Uniwersytetu Szczecińskiego, który tak wspominał o doborze kadry sędziowskiej.

Aby sądy były niezależne, a sędziowie byli niezawiśli, i aby sędziowie właściwie stosowali przepisy prawne oraz rozsądnie wymierzali sprawiedliwość, to muszą to być osoby fachowo przygotowane do wykonywania zawodu: poprzez ukończenie studiów prawniczych oraz odbycie aplikacji i asesury. Dopiero potem powinno następować ich mianowanie na stanowisko sędziego. To moim zdaniem stanowi zapewnienie właściwego wykonywania zawodu przez młodych prawników.

Poza elementem fachowości ważnym jest, aby osobowość takiego kandydata była godna, co znaczy, że to jest człowiek inteligentny, dotychczas przestrzegający zasady obyczajowości i budzący zaufanie co do jego solidności i uczciwości. Dzisiaj ogólnie w zawodach prawniczych określa się taką osobę jako godną zaufania.

Duża grupa sędziów wg nieodżałowanej pamięci profesora T. Nowaka, to byli tacy jakoby fachowcy, którzy zamiast (o czym pisałem) studiów prawniczych mieli jedynie „szkolenie prawnicze" w postaci kursów w Szkole Prawniczej, bez uprzedniego najczęściej średniego wykształcenia, a nadto, nie mając ukończonych studiów prawniczych, co wtedy absurdalnie interpretowano, nie mogli odbywać aplikacji sędziowskiej, lecz od razu powoływani byli na asesorów.

W tym ujęciu byli to nie prawnicy, ale „sędziowie ludowi", zbliżeni swoim charakterem do funkcji sędziów - ławników.

Polityczne przesłanki sterowania sądem powodowały, że właśnie te osoby sprawowały funkcje kierownicze – nawet prezesów sądów.

Poprzedni artykuł zakończyłem na informacji, że absolwenci szkoły, po otrzymaniu nominacji na asesorów, rozjechali się po całym kraju. Wielu z nich jednak wróciło do okręgu szczecińskiego i pełniło funkcje sędziowskie. Wśród nich: Janina Czerwińska, Wilhelm Czerwiński, Józef Gardasiewicz, Stefan Kostrzewski, Stanisław Okuszko, Kazimierz Świrski, Stefan Zborowski. Niektórzy z nich ukończyli później uniwersyteckie studia prawnicze.

Ryszard Różycki
Wiceprezes Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

Prawnicy mają obowiązek służyć prawdzie...

Rozmowa z Kacprem Dzieciaszkiem
uczniem klasy D2 (odpowiednik trzeciej liceum)
szkoły Szczecin International School

In Gremio: Zacznijmy naszą rozmowę od początku...

Kacper Dzieciaszek: Na początku był chaos...

IG: Tak, na początku był chaos. Nieco później ludzie ustalili jakieś zasady, reguły, które miały nad tym chaosem zapanować. I te reguły nazwano...

KD: Prawem

IG: Rzeczywiście, te reguły nazwano prawem. Czy mógłbyś określić swoimi słowami, czym jest prawo?

KD: Właściwie zrobiłeś to za mnie. Prawo, moim zdaniem, jest to zbiór tych wszystkich norm, zapisów i zasad, które regulują postępowanie ludzi. Tak naprawdę nie to, jak mają postępować, tylko to czego mają nie robić, żeby nie spotkać się z reakcją państwa w postaci sankcji. Czyli co jest karane, a co nie.

IG: Skąd Twoim zdaniem wynika, że jakieś zachowanie zasługuje na to, aby system prawny zaopatrzył je w sankcje, a tym samym stworzył sytuacje powszechnego obowiązku jego przestrzegania?

KD: Na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. To, czy jakieś zachowanie zasługuje na naganę wynika z tego, że ludzie poprzez obserwowanie swoich zachowań – dawno temu – wymyślili takie dwa pojęcia jak dobro i zło. Zachowania ludzkie zakwalifikowali do tych dwóch kategorii; stwierdzili, że jak się kogoś zabija to jest to złe, czyli coś, czego nie będziemy powszechnie akceptować. Skoro stwierdzono, że dane zachowanie jest złe, naganne, to osoba, która popełniła zło musi zostać ukarana. Natomiast, ci którzy nie zrobili nic złego, zachowywali się dobrze i przyzwoicie, czyli tak, że inni ludzie nie mieli do tego zastrzeżeń; z nimi nic się nie działo i mogli sobie spokojnie żyć. Prawo jest też gwarantem naszych wolności. Jeżeli nie przekraczamy wyznaczonych granic to władza szanuje nasze wolności. Warto zaznaczyć, że zło jest karane, natomiast dobro nie jest nagradzane, czyli za przestrzeganie prawa mamy przywilej bycia wolnymi.

IG: Mówiąc o zamierzchłych czasach, w których kształtował się system podstawowych ludzkich wartości powiedziałeś o zakazie zabijania, jako jednej z tych podstawowych wartości. Czy chciałbyś stworzyć katalog jakichś zasad, wartości ogólnych, których przestrzeganie jest bardzo istotne i powinno być powszechne?

KD: Myślę, że nie powinienem tego robić, ponieważ istnieje już doskonały katalog zasad i wolności, o których przestrzeganie prosił nas Bóg. Dekalog, bo o nim mowa, jest zbiorem najszlachetniejszych prawd, którymi powinien kierować się każdy.

Uważam, że ludzie powinni się w swoim życiu kierować moralnością, jako wewnętrzną prawdą, z której wypływają określone zasady postępowania.

IG: Powiedziałeś, że człowiek podejmując decyzje powinien kierować się w życiu moralnością. Co to jest moralność?

KD: Mówiąc o moralności musimy pamiętać, że jest to odczucie bardzo subiektywne i wszystkie próby uogólnień nie będą tutaj właściwe. Moralność jest to przeświadczenie człowieka żyjącego w pewnym określonym środowisku, społeczeństwie kwalifikujące jakieś zachowanie jako dobre lub złe, zgodne z powszechnie przyjętymi normami i zachowaniami lub nie mieszczące się w ich ramach. Można wiele godzin dyskutować nad jakimś zjawiskiem lub zachowaniem; czy jest moralne i etyczne, czy też nie. Czy jest dobre i powinno być dopuszczalne i akceptowalne społecznie, czy też powinno być zakazane. W każdej dyskusji znajdziemy zwolenników i przeciwników rozważanego problemu, i obawiam się, że tak będzie z każdym pytaniem które zadamy w sferze moralności.

IG: Stworzyłeś definicję prawa i moralności. Jaka jest zatem relacja pomiędzy prawem i moralnością?

KD: Prawo winno być moralne. Czyli prawo powinno się opierać na zasadach moralnych. Ta relacja wynika, moim zdaniem, z ludzkiej natury. Ludzie nie chcą akceptować czegoś co jest złe, i co uważają za złe; ludzie chcą aby zło ostatecznie zostało ukarane. Prawo powinno być czynnikiem wyraziście oddzielającym dobro od zła. Moralne jest to, aby winny dokonania złego czynu poniósł adekwatną karę.

IG: Na straży prawa stoi państwo. Jest taki dokument, który reguluje m.in. to w jaki sposób państwo ma stać na straży tego prawa. Ten dokument to...

KD: Konstytucja

IG: Czym charakteryzuje się konstytucja? Czym ona właściwie jest?

KD: Konstytucja, tak naprawdę jest malutką książeczką, której statystyczny Polak nigdy nie czytał. Poważnie mówiąc, jest to zbiór praw nadrzędnych dla danego państwa, przy czym wszelkie inne prawa danego państwa muszą być zgodne z postanowieniami Konstytucji. Bez ram które ona wyznacza samowola polityków byłaby nieograniczona i podejrzewam, że skrzętnie by to wykorzystywali ustanawiając prawa. Warto podkreślić, że obowiązek przestrzegania Konstytucji jest powszechny, dotyczy zarówno zwykłych obywateli jak i polityków. Konstytucja jest też ważnym źródłem przywilejów obywatelskich, np. prawa do głosowania oraz takich praw człowieka jak prawo wolnego wyrażania myśli, poglądów czy też prawo do zrzeszania się.

IG: Jak już zauważyliśmy mamy Konstytucję, która reguluje życie wewnętrzne kraju. Państwo to nie tylko polityka wewnętrzna, ale także podmiot prawa międzynarodowego. Skoro mówimy o sprawach międzynarodowych; podmiotem prawa międzynarodowego jest także Unia Europejska, wewnątrz której prowadzona jest po raz kolejny dyskusja nad jej ostatecznym kształtem, ustrojem. Rozważana jest propozycja utworzenia zjednoczonego państwa europejskiego oraz pomysł na Unię Europejską jako wspólnotę autonomicznych państw. Niedawno odrzucono projekt Traktatu Ustanawiającego Konstytucje dla Europy. W którym z branych pod uwagę kierunków powinna pójść Unia Europejska żeby stać się przestrzenią wolności, pokoju i dobrobytu? Dlaczego narody francuski i holenderski odrzuciły „konstytucję europejską" i czy dobrze się stało?

KD: Jestem przeciwny wielkiemu, europejskiemu super-państwu, które z czasem doprowadziłoby do całkowitego zatarcia granic poszczególnych państw. Zastąpiłoby ono również prawo obowiązujące w poszczególnych państwach jednym zunifikowanym systemem prawnym. Wielkie państwo europejskie powodowałoby także bezpowrotne zatracanie kultury i tożsamości narodowej, a przecież w różnorodności drzemie prawdziwa wartość. Ludzie zamiast być patriotami, zamiast pamiętać o historii swojego narodu, o tradycjach swojego kraju, o swoich przodkach, staliby się w ostateczności apatrydami – bezpaństwowcami. Wielu ludzi zapomniałoby o swoich korzeniach i dlatego też, wydaje mi się że to nie byłoby do końca pożądane. Jako Polak bym tego nie chciał. Jestem zadowolony z odrzucenia „traktatu konstytucyjnego" właśnie dlatego, że ten dokument nie służyłby zjednoczonej Europie różnych krajów.

IG: Niezależnie od dyskursu nad kształtem przyszłej Unii Europejskiej odbywają się negocjacje z krajami aspirującymi do zasilenia jej szeregów. O które państwa należałoby rozszerzyć Unię w najbliższym czasie?

KD: Jako osobie której zależy na interesach własnego kraju mógłbym powiedzieć, że rozszerzenia są już niepotrzebne bo Polska jest członkiem Unii Europejskiej, z drugiej strony myślę że cała Europa pojmowana geograficznie powinna należeć do Unii, bo w końcu sama nazwa mówi o „Unii Europejskiej" a nie o „Unii wybranych krajów europejskich". Unia powinna zrzeszać wszystkie kraje Europejskie, dlatego nie rozumiem powodów dla których Turcja miałaby się znaleźć w tej organizacji, skoro położona jest poza kontynentem europejskim. Z państw europejskich jak najszybciej do Unii powinny zostać przyjęte Ukraina i Białoruś, ponieważ podobnie jak Polska należały do bloku sowieckiego i jeżeli nie zostaną włączone w przestrzeń demokracji i wolnego rynku, to ponownie dostaną się w orbitę wpływów rosyjskich.

IG: Porozmawialiśmy o ważnych międzynarodowych sprawach. Wróćmy do prawa krajowego. Jakich standardów powinna przestrzegać władza żeby być akceptowaną przez społeczeństwo?

KD: Osoby sprawujące władzę powinny mieć dobre, rzetelne i specjalistyczne wykształcenie ponieważ pomaga ono w efektywnym sprawowaniu władzy. W polskich strukturach partyjnych i rządowych nie jest z tym najlepiej. Ważny jest też dobry program wyborczy oraz determinacja w jego realizacji. Partie opracowując swoje programy nie mogą kierować ich tylko do określonych grup społecznych. Programy powinny dotyczyć wszystkich problemów, z jakimi aktualnie boryka się kraj. Od władzy wymagałbym pełnej skuteczności w realizacji przyjętego przez wyborców programu, oczywiście zgodnie z ogólnymi standardami państwa demokratycznego. Osoba sprawująca władzę powinna swoją działalnością przekonać ludzi do słuszności swoich zamierzeń. Politycy powinni zdawać sobie sprawę, że czteroletnia kadencja mija szybko, a reelekcja wcale nie jest pewna. Ponadto przy obsadzaniu stanowisk trzeba dobierać właściwych ludzi, a nie takich, którzy legitymują się odpowiednim partyjnym rodowodem.

IG: Mierny, ale wierny...

KD: Mierny, ale wierny, a czemu nie, dobry i skuteczny?

IG: Czego oczekujesz od władzy państwowej? Jakie zadania powinno spełniać państwo wobec młodych ludzi?

KD: Ponieważ jestem jeszcze uczniem, oczekiwałbym możliwości dalszego kształcenia się na studiach oraz odpowiednich warunków studiowania. Po skończeniu studiów żywiłbym jednak nadzieję, że państwo da mi szansę na dobrą pracę, da mi szanse na dobrą przyszłość. Obecnie w Polsce jest zauważalne zjawisko masowej emigracji młodych, dobrze wykształconych ludzi; to nie wróży nic dobrego na przyszłość...

IG: Państwo to nie tylko władza centralna, rządowa, ale także władza samorządowa, czyli władza bliższa obywatelowi. Jakie masz refleksje na temat samorządu terytorialnego?

KD: Samorząd to władza, która rozciąga się nad jakimś terytorium, pomaga obywatelom, jest bliżej nich. Samorządy starają się spełniać swoje zadanie dzięki zaangażowaniu wielu ludzi, którzy prawidłowo pojmują swoją rolę jako gospodarza gminy, powiatu czy województwa. Istnieje jednak problem z tym, że w dużej części samorząd jest dodatkowym biurokratycznym organem, stanowiącym tylko skrzynkę kontaktową, pośredniczącą pomiędzy obywatelem, a urzędami centralnymi. Przykre jest, że potencjał samorządów nie jest właściwie wykorzystywany.

IG: Prawnicy to ludzie, którzy na co dzień zajmują się prawem. Jaki zawód prawniczy jest Twoim zdaniem najbardziej szanowany?

KD: Najbardziej prestiżowym zawodem prawniczym jest zawód sędziego, ponieważ sam fakt sprawowania tego urzędu w sposób szczególny nobilituje człowieka. Zadaniem adwokata i prokuratora jest przekonać go do swoich racji natomiast to na sędzim ciąży trudny obowiązek podejmowania decyzji, od których zależy czyjeś życie. W tym miejscu nie mogę nie wspomnieć takiej instytucji, jak Trybunał Konstytucyjny. Tam zasiadają prawnicy o największej wiedzy, doświadczeniu i kompetencjach, których darzę szacunkiem.

IG: Co szczególnego wiąże się z wykonywaniem zawodów prawniczych? Czemu są one tak szczególnie postrzegane przez społeczeństwo?

KD: Są to zawody, które mają służyć społeczeństwu. Wybór odpowiednich osób do wykonywania tych zawodów jest tym ważniejszy, że bardzo często powierzamy ich wiedzy i kompetencji nasze życie, wolność i majątek. Istotne jest też, by byli ludźmi uczciwymi i o wyrazistej postawie moralnej. To nie powinny być zawody w których patrzy się tylko na swoją korzyść. Prawnicy są ludźmi do których każdy może pójść i uzyskać pomoc; takie jest ich zadanie i powołanie. Prawnicy mają obowiązek służyć prawdzie, a jej poszukiwanie jest ich najważniejszym celem. [ ]

rozmawiał Krzysztof Kozłowski - student Wydziału Prawa i Administracji US

„Vitam impen

Kacper Dzieciaszek

Często posługujemy się takimi słowami jak: „prawda", „prawdziwy" czy „naprawdę". Są one tak powszechnie używane, tak bliskie, że aż niezrozumiałe, a w rezultacie dalekie. Wielu starożytnych myślicieli szukało odpowiedzi na pytanie postawione przez Piłata: „czym jest prawda?", nikomu jednak nie udało się udzielić odpowiedzi oddającej głęboką treść, przesłanie i sens tego terminu. W starożytnej grece, słowo *„a-létheia"*, oznacza „nie-skrytość". Prawdę stosuje się w chwili, kiedy coś nam się odsłania i ujawnia. Aby móc doświadczać prawdy, sami musimy w niej żyć. Dlaczego? Ponieważ w przeciwnym wypadku sami nie będziemy „nie-skryci", będziemy zamknięci wobec prawdy. Poszukiwanie prawdy wymaga odwagi, wysiłku, trzeba otworzyć się, wyjść do świata oraz uważnie słuchać nie zwracając uwagi na otaczający nas szum informacyjny.

Arystoteles, przedstawiciel klasycznej teorii prawdy, swoje rozważania nad prawdą zawarł w maksymie: *„veritas est adeaquatio intellectus et rei"*[2]. Uważał, że prawda jest harmonijną zgodnością pomiędzy rzeczywistością a tym, co nasz umysł odbiera i komentuje. Ponieważ żyjemy w tym samym świecie i bierzemy udział w tej samej rzeczywistości, należałoby wnioskować, że istnieje tylko jedna prawda. Gdy zapytamy kilku osób o wyrażenie opinii na dany temat, przekonamy się, że będą one różne. Czy zatem popełnimy błąd uważając, że istnieje wiele prawd, ponieważ interpretacja rzeczywistości jest czymś indywidualnym i subiektywnym, zależnym od naszych zmysłów, naszej wrażliwości, wierzeń, doświadczeń i przeżyć.

Zupełnie inną definicję prawdy stworzyli Doktorzy Kościoła. Św. Tomasz z Akwinu napisał, że *„prawda jest ufundowana zasadniczo i pierwotnie w boskim intelekcie"*[3], czyli prawda objawia się w Bogu. Poznanie prawdy oznaczałoby poznanie Jego. My jej nie znamy ponieważ nie uczyniliśmy z niej centrum naszego życia - jesteśmy na to zbyt pyszni. Prawda jest tylko dla wybranych, a nie dla pewnych siebie pyszałków. Wybrańcy to ludzie pokorni wobec Boga, bliźniego oraz siebie samego. Ponieważ są oni świadomi swoich własnych wad, są w stanie wysłuchać i zaakceptować prawdę, która jest im przekazywana.

Alfred Tarski, nasz rodak, zwolennik teorii deflacyjnej, widział prawdę w jeszcze bardziej odmienny sposób. Tarski zaczął używać pojęcia „zdanie prawdziwe" zamiast „prawda". Na tę zmianę zdecydował się ponieważ uważał, że należy zająć się konkretami, a nie abstrakcją. Uznał, że to zdania oznajmujące są sprawcami tej długotrwałej debaty nad prawdą, one są jej nośnikami. Zdanie „słońce świeci" jest prawdziwe wtedy i tylko wtedy, kiedy wyjaśnimy kiedy i gdzie ono świeci. W przeciwnym wypadku każdy może zakwestionować jego prawdziwość. Zdanie jest prawdziwe

dere vero” [1]

tylko wtedy, gdy znaczy dokładnie tyle ile znaczy, należy usunąć z niego cały „nadmiar”, który powoduje, że wyraża ono niewiele lub prawie nic, zgodnie z maksymą: *„nuda veritas”* [4].

Współczesna teoria poszukiwania prawdy, reprezentowana przez Daniela Levis'a i jemu podobnych, kieruje się ku innym światom, które są dla nich prawdziwą rzeczywistością w odróżnieniu od pozoru, który potocznie nazywamy rzeczywistością. Prawda innego świata pozwala wytłumaczyć zdarzenia i zjawiska do tej pory niewytłumaczalne.

Niezależnie od prezentowanej przez siebie teorii rozumienia prawdy, filozofowie wspólnie podkreślają, że największą przeszkodą dla prawdy jest „niechęć by stawić czoło faktom”.

W prawie prawda stanowi centralne zagadnienie, jednak samo zastosowanie tego słowa w kontekstach prawniczych jest bardzo ograniczone. W prawie można rozróżnić dwa rodzaje prawdy, materialną oraz formalną. Prawda materialna odpowiada tym zdarzeniom, które się wydarzyły w rzeczywistości, natomiast prawda formalna jest to ta prawda, którą usiłuje zrekonstruować i ocenić sędzia. Tak więc w sądzie odkrywana zostaje jedynie prawda formalna, która jest zaledwie próbą wiernego odwzorowania prawdy materialnej. Ta ostatnia jest znana tylko osobom uczestniczącym w konkretnym zajściu. W sądzie sprawcy oraz świadkowie przedstawiają swoje wersje wydarzeń aby umożliwić sędziemu poznanie faktów. Tu pojawia się pytanie, dlaczego te wersje są różne, skoro wszyscy uczestniczyli w jednym wydarzeniu? Czy nie dają świadectwa prawdzie, którą przysięgali wyjawić? Prawo zakłada różne możliwe wersje zdarzeń, gdyż, jak wynika z naszych początkowych rozważań, prawda jest subiektywna i każdy posiada swoją indywidualną, osobistą wersję prawdy. Przebieg wydarzeń w dużej mierze zależy od tego, gdzie konkretny świadek stał czy też jak szybko zauważył zajście. Poza tym, lekkie podkoloryzowanie swojej opowieści leży w naturze każdego człowieka i zależy od naszej wyobraźni. Zatem nie można tego uznać za krzywoprzysięstwo. Można tak nazywać te przypadki, gdzie zaistniało świadome i celowe przekłamanie, np. wiedząc, że to przyniesie zwycięstwo jednej ze stron. Prawda materialna jest bardzo trudna do ujawnienia, gdyż często zależy ona od tego, którzy świadkowie są bardziej przekonywujący i bardziej sugestywnie mówią o tym, co się wydarzyło oraz od tego, kto lepiej potrafi przekonać sędziego do swoich zeznań.

Powszechnie używane w sądzie zwroty, „naprawdę”, „to prawda”, „to jest prawdziwe” mają na celu uwiarygodnienie i wzmocnienie wypowiedzi, a także podkreślają zgodność oświadczeń ze stanem faktycznym. Gdyby usunąć z języka polskiego wyrażenia zawierające słowo „prawda”, jakże nieprzekonywujące i bez wyrazu byłyby wypowiedzi podsądnych. Wartość tych wypowiedzi byłaby w tej sytuacji dyskusyjna, pełna wątpliwości. Musielibyśmy zawierzyć suchemu streszczeniu wydarzeń. W takim razie, jakie znaczenie miałaby wypowiadana pod przysięgą formuła o mówieniu „szczerej prawdy i nie ukrywaniu niczego, co jest wiadome”? Po jej złożeniu, wierzymy słowom świadków chociaż nie znamy prawdy materialnej i być może nigdy jej nie poznamy. Nie możemy wątpić w prawdomówność mówiących po złożeniu przysięgi. Na mocy jej autorytetu, jesteśmy przekonani, że przynajmniej większość wypowiadanych słów jest prawdziwa. I wreszcie, czy od prawdy da się uciec? Czy da się o niej zapomnieć? Są to pytania bardzo trudne, kontrowersyjne ale nie są one przedmiotem naszych rozważań.

Wszystkie zawody prawnicze mają postawiony jeden nadrzędny cel, którym powinny się kierować. Dociekanie prawdy. Można zaryzykować idealistyczne określenie wszystkich prawników „posłańcami prawdy”. Na sali sądowej adwokaci oraz prokuratorzy mają za zadanie zebrać jak najwięcej faktów związanych ze sprawą, uporządkować je, a następnie przekazać sędziemu. Największa odpowiedzialność spoczywa na tym ostatnim. Kierując się zasadą Platona, że w każdym opisie kryje się cząstka prawdy, musi te cząstki wydobyć, złożyć wszystko w logiczną całość, odrzucić fakty nieprawdziwe, a na końcu podjąć decyzję, która w wielu przypadkach zmienia ludzkie życie. Dlatego też tak ważne jest aby wszyscy prawnicy byli uczciwi i żeby rzeczywiście dążyli do odkrywania całej prawdy, przy użyciu wszelkich dostępnych środków i aby wynik tych poszukiwań był jak najdoskonalszy, bez pomijania niekorzystnych dla swojej strony faktów.

Pamiętając o tym, że prawdziwym etosem tak zawodów prawniczych, jak i całego prawa jest prawda, współcześni prawnicy powinni wrócić czasem myślami do korzeni swoich działań i postępować zgodnie z tym, co nakazuje im sumienie i jak powinien postępować „posłaniec prawdy”. Poszukując prawdy nigdy nie wolno pozwolić uwięznąć swoim myślom w jakiejś miernej pułapce układów, zależności i „ciemnej strony mocy”. Dlatego istotne jest również, aby zawsze pamiętać o przesłaniu starożytnych filozofów, którzy zawsze podkreślali, że w każdej sytuacji należy pamiętać o ideale prawdy i z całą surowością piętnowali wszelkie jej zafałszowania i niejasności. *„Magna est veritas et praevalebit”*.[5] [ ]

---

1 „Życie poświęcić prawdzie”; *„Przysłowia łacińskie”*, wyd. ZNICZ; Warszawa, 2000
2 „Prawda jest zgodnością intelektu i rzeczy”; *„Przysłowia łacińskie”*, wyd. ZNICZ; Warszawa, 2000
3 „*De* Veritate” q.I art.4
4 „Naga prawda”; *„Przysłowia łacińskie”*, wyd. ZNICZ; Warszawa, 2000
5 „Prawda jest wielka i zwycięży”; *„Przysłowia łacińskie”*, wyd. ZNICZ; Warszawa, 2000

Dwie rzeczy są nieskończone – wszechświat i ludzka głupota. Ale co do wszechświata, to nie jestem jeszcze do końca pewien.

(Albert Einstein)

Prawo w służbie rewolucji

Lud kocha rewolucje. Tym bardziej kocha, im bardziej nie zna historii i reguł rewolucji. Dlatego zawsze zawodowi rewolucjoniści będą odwoływać się do mas, w istocie w skrytości pogardzając nimi. Istotą rewolucji jest obalenie starego porządku i zastąpienie go nowym. Beneficjentami nowego porządku zostają przywódcy rewolucji, zrewoltowane masy przestają się liczyć. Kiedy zaczynają sobie to uświadamiać, domagając się realizacji haseł i programów, nowa władza sięga po terror. Wprowadza się drakońskie prawo, dławi wyzwoloną dopiero co aktywność społeczeństwa, centralizuje państwo, wzmacnia aparat represji, przejmuje kontrolę nad mediami i wszystkim, co może być zalążkiem niezależnej myśli. Przeważnie nowy ład staje się bardziej opresyjny od starego, zburzonego po hasłami walki z uciskiem i niesprawiedliwością. Ludzi, którzy uwierzyli w te hasła i z najszlachetniejszych pobudek wsparli rewolucję, nazywa się przewrotnie kontrrewolucjonistami i zaciekle zwalcza. Nowa władza okopuje się na swoich pozycjach i broni wywalczonych przewag, nie przebierając w środkach. Utrzymanie „zdobyczy rewolucji" - czyli pełni władzy, staje się najwyższą racją. Tak było zawsze - podczas rewolucji francuskiej, bolszewickiej, chińskiej czy kubańskiej. Mimo wszystkich różnic jedno w tych wszystkich zdarzeniach było wspólne – czy rewolucję przeprowadzali sankiuloci, hunwejbini, proletariat miejski i wiejski czy niewolnicy z plantacji trzciny cukrowej – to oni po zwycięstwie płacili najwyższą cenę. To przeciwko nim obracała się machina państwa i żadne zaklęcia, czy propagandowe sztuczki nie są w stanie przysłonić tej gorzkiej prawdy. Lud jej nie zna, więc kocha rewolucje.

Rozmiary tego szkicu nie pozwalają na rozwinięcie tematu, siłą rzeczy muszę poświęcić się przypomnieniu dwu niewielkich, ale jakże brzemiennych w skutki aktów prawnych wydanych w czasie rewolucji francuskiej. Wpisują się one w filozofię każdej zwycięskiej rewolucji i są klasycznym przykładem używania prawa w służbie zwycięzców. I chociaż takie praktyki wydają się mieć walor uniwersalny, to w wymiarze indywidualnym powstała sytuacja groteskowa, co postaram się pokazać dalej, dedykując moją pracę potencjalnym naśladowcom jakobinów.

Ale po kolei. Deputowanych epoki Wielkiej Rewolucji Francuskiej cechowała olbrzymia pracowitość. Wiosną 1793 r. Kamil Desmoulins napisał: *„...Nigdy jeszcze nie widziano, by jakiś naród skazywał prawodawców na układanie ustaw dniem i nocą, tak jak ślepy koń musi obracać swój kierat. Nawet w Dolnej Bretanii księża szybko by skompromitowali swoją religię, gdyby nieustannie bili w dzwony i śpiewali uroczyste msze..."*.

Dość przypomnieć, że Konwencja w ciągu 3 lat, 1 miesiąca i 5 dni swojego działania wydała 8370 dekretów, czyli przeciętnie ponad 7 dziennie!

Liczne – i ważne – dekrety przechodziły bez regulaminowego dwukrotnego czytania, często nawet bez dyskusji, po prostu na podstawie raportu Komitetu Ocalenia Publicznego. Nie mogę jednak nie wspomnieć, że regulamin Konwencji przewidywał kary dyscyplinarne dla posłów za naruszenie godności obrad, do uwięzienia włącznie! W dniu 25 maja 1973 r. uchwalono dekret przewidujący wykluczanie ze Zgromadzenia posłów, którzy wzajemnie znieważają się z trybuny!

Gdy korupcja poselska wychodziła na jaw – kary były bezlitosne, np. w październiku 1793 r. poseł Perrin, który oszukał skarb państwa na 400 000 liwrów, otrzymał 12 lat więzienia, a w kwietniu 1794 r. z wyroku Trybunału Rewolucyjnego, za korupcję stracono posłów Fabre, Chabota, Basirea, Dalaunaya i Delacroix. Ocenę w tym względzie pozostawiam Czytelnikowi, rozumiejąc, że zależy ona nie tyle od Jego wrażliwości, ile od stopnia identyfikacji z naszym parlamentem.

W okresie nasilającej się walki politycznej pomiędzy poszczególnymi frakcjami Konwencji, w kwietniu 1793 r. powołano Komitet Ocalenia Publicznego, który z miejsca stał się super-rządem z mocą wydawania rozkazów ministrom Rady Wykonawczej. Kiedy na czele KOP, 27 lipca 1793 r. stanął Robespierre, Komitet „zdegradował i zniewolił Konwencję".

W tej atmosferze dniu 17 września uchwalono „dekret o podejrzanych", nakładający na komitety rewolucyjne obowiązek przeprowadzenia masowych aresztowań owych podejrzanych. Komitety te zresztą nie tylko dokonywały prewencyjnych aresztowań, ale też dostarczały ofiar dla gilotyny i plutonów egzekucyjnych. Ich praca odbywała się według bardzo różnych kryteriów bowiem wytyczne dekretu były niezwykle ogólnikowe, co prowadziło do wielkich nadużyć i tak już drakońskiego, rewolucyjnego prawa.

Terror rozszalał się na dobre. Kolejny dekret z 18 września 1793 r. nakazuje zaliczyć do grona podlegających automatycznemu aresztowaniu wszystkich tych, którzy starali się o certyfikat lojalności obywatelskiej i spotkali się z odmową.

Papier ten, wydawany przez zgromadzenie odpowiedniej sekcji rewolucyjnej i zatwierdzany, bądź odrzucany przez Radę Generalną Komuny Paryża, był na wagę złota. Bez niego nie można było dostać żadnej rządowej posady, ani żadnej wypłaty z kas publicznych. Jednak odmowa wydania owego certyfikatu była wydarzeniem śmiertelnie groźnym. Ale oddajmy głos jednemu z licznych starających się o ten bezcenny papier, księdzu Morelletowi, jakobinowi, autorowi wielu dzieł i wspomnień z czasu rewolucji. Z uwagi na ramy i formę tej pracy zmuszony jestem dokonać niezbędnego skrótu, dokładając jednocześnie starań by nie osłabić dramatyzmu, a także paradoksalności opisanych wydarzeń.

Księdzu Morelletowi udaje się zdobyć certyfikat w swojej sekcji pod nazwą „Pola Elizejskie". Niesie ów dokument do Ratusza – na próżno. A to nie można odnaleźć jego papierów, to znów przenosiny biura, a to nie ma

Mirosław Kido, prokurator Prokuratury Apelacyjnej w Gdańsku, do 10 lutego 2006 r. Prokurator Okręgowy w Słupsku

odpowiedzialnego urzędnika. Zrozpaczony ksiądz odwiedza Ratusz w kilkudniowych odstępach siedem lub osiem razy. Mija lipiec, sierpień, zaczyna się wrzesień. Wreszcie nasz bohater dostaje wezwanie do Rady Generalnej Komuny Paryża, na 17 września. Idzie tam z duszą na ramieniu, bo przecież pierwszą instancją, która dowiaduje się o odmowie potwierdzenia certyfikatu jest sama Komuna, i bardzo często już w jej gmachu dokonywano z miejsca aresztowań. Na miejscu jest o godzinie 18-tej. Po kilkudziesięciu minutach zbiera się Rada i... przystępuje do rozpatrywania zapisów poprzedniego posiedzenia. Przez cały ten czas w sali obrad nieustannie pojawiają się przedstawiciele różnych sekcji, domagając się a to broni, a to instruktorów czy miejsc zakwaterowania. Co jakiś czas do sali wkraczają rewolucyjne oddziały, z łoskotem werbli. Niektórym towarzyszą całe orkiestry, grające marsze wojskowe. Potem zaczynają się rewolucyjne przemówienia. Prezydent Komuny odpowiada w tym samym duchu, po czym intonuje „Marsyliankę" podejmowaną przez całą salę. Podniecenie staje się tak wielkie, że powtarza się ją pięciokrotnie, a potem inne pieśni rewolucyjne. Żaden z petentów nie śmie upomnieć się o przyspieszenie obrad. Jakiś ranny żołnierz wkracza dumnie na salę i zapewnia, że będzie nadal walczył z tyranami, dopóki sił mu starczy.

Wreszcie, po wielu godzinach Prezydent Rady wzywa Morelleta i zadaje sali sakramentalne pytanie - czy ktoś zna tego obywatela i ręczy za jego lojalność. Na sali nie ma nikogo z sekcji „Pola Elizejskie", prócz jednej osoby, która nie zna naszego księdza. Właśnie ta osoba zabiera głos i mówi, że doszły ją słuchy, że lojalność Morelleta jest podejrzana. To były szlachcic, który denuncjacją chce podbudować własne aktywa. Ku przerażeniu byłego księdza głos zabiera inny członek Rady: mówi, że Morellet swego czasu napisał pochwałę monarchii. Oskarżony w rozpaczy odpowiada, że oskarżyciel nie zna nawet tytułu jego pracy, trudno z nim zatem polemizować. Prezydent zawiesza sprawę i powołuje komisję. Następnego dnia, obładowany swoimi dziełami Morellet rusza do Komuny, gdzie wiele godzin oczekuje na przybycie komisji. Wreszcie zjawia się jeden z jej członków i ksiądz ze zgrozą stwierdza, że to jego wczorajszy oskarżyciel. Ten wysłuchuje tłumaczeń, pobieżnie przegląda książki, widać jednak, że nie jest zbyt bystry. W końcu każe skontaktować się z pozostałymi dwoma członkami komisji.

Następnego dnia wycieczka do kolejnego komisarza, a po drodze odwiedziny u Prezydenta Komuny, który leży jeszcze w łóżku. Niczego nie wskórawszy Morellet zaczyna poszukiwać kolejnego komisarza, który odnaleziony przy obiedzie, zarzuca Morelletowi, że nie wziął udziału w masakrach 2 września. Obywatel Bernard wypomina nadto, że powodzi mu się znacznie gorzej niż oskarżonemu, mimo, że też jest byłym księdzem. Staje na tym, że Morellet dotrze jakoś do trzeciego komisarza, po czym wszyscy spotkają się w Ratuszu. Wyczerpany ksiądz tkwi tam już od 17 do 22 ,trwa tam debata dotycząca ustalenia cen maksymalnych artykułów spożywczych. Potem okazuje się, że jest już za późno na rozpatrzenie jego sprawy. Nazajutrz rankiem półżywy Morellet dociera do trzeciego komisarza, obywatela Parisa. Ten z kolei wyznaje politykę strachu, w którym to stanie co prawda wysłuchuje się rozmówcy, ale też pilnie i gorliwie trzyma się język za zębami. 21 września Morellet udaje się po raz czwarty do wielkiej Sali Komuny. Siedzi tam od 7 rano do 21.30 wysłuchując niezliczonych petycji, deklaracji, rewolucyjnych pieśni. Prezydent próbuje nawet kilkakrotnie śpiewać solo. Kolejni mówcy zaklinają się, że zmiażdżą tyranów, układają nowe pieśni patriotyczne. Wreszcie dochodzi do rozpatrywania podań o certyfikat, na co z najwyższym niepokojem oczekuje około 200 osób. I tu katastrofa. Komuna postanowiła nie uznawać żadnych decyzji poprzednio istniejących komitetów rewolucyjnych, świat zaczynał się od nowa. Nieszczęsny, zdruzgotany i będący u kresu sił Morellet uznał w rozpaczy, że bardziej opłaca mu się podjąć nowe starania w nowej sekcji, niż przechodzić przez ręce mianowanych ,w jego sprawie komisarzy, z których ten drugi okazał się damskim fryzjerem. Po kolejnych kilku dniach pełnego śmiertelnej trwogi oczekiwania nasz bohater otrzymał upragniony certyfikat, będący w istocie przepustką do życia.

Ta historia księdza sankiuloty wydarzyła się naprawdę. Trudno się dziwić, że wielu z tych, którzy mieli mniej szczęścia, odczuwało ulgę, gdy przyszło im przekraczać więzienną bramę.

Gdyby czytelnik chciał dopatrywać się jakichś analogii z współczesnymi czasami, może uczynić to wyłącznie na własną odpowiedzialność. Historia bowiem lubi się powtarzać, ale też historia uczy, że nigdy, nikogo, niczego nie nauczyła. Dlatego lud tak kocha rewolucje... [ ]

rys. Arkadiusz Krupa (Sędzia Sądu Rejonowego w Goleniowie)

Replika na „Pomiędzy...” i „Utrzymać...”

[Dariusz Jan Babski]
adwokat

Eleonorze, która nie zgadza się ze mną, mimo że, tak jak ja, wierzy w Boga Wszechmogącego

Przypuszczałem, że moje wystąpienie („Znieść lustrację, In Gremio, 2006, z. 4) spotka się z reakcją. I to reakcją gwałtowną. Nieprzebierającą w słowa.[1] I nic w tym dziwnego. Temat lustracji, od niemal 1989 r., jest „wiecznie żywy”. Każdy ma na ten temat swój pogląd. Rzecz jednak w tym, że do czasu, kiedy nie mamy, my, tzn. społeczeństwo, swobodnego dostępu do teczek, akt bezpieki, nasza wiedza na temat donosicielstwa jest dawkowana przy okazji różnego rodzaju wydarzeń, a to wyborów parlamentarnych, samorządowych, prezydenckich, a to przy okazji wyborów na eksponowane stanowiska: rządowe, samorządowe itd., itd. Po prostu, władza, która zawiaduje teczkami, gra nimi ze społeczeństwem. Jego nastrojami i wyborami. Na to nie mogę się zgodzić. Znieść lustrację[2], to nic innego, jak upowszechnić wiedzę na temat archiwów służb bezpieczeństwa bez potrzeby dawkowania nam wiedzy przez organy Państwa. Powtórzę się. Nie jestem dzieckiem, a dorosłym obywatelem Rzeczypospolitej Polskiej, mam więc prawo, żyjąc w demokratycznym państwie prawa, wiedzieć, co zawierają archiwa służb bezpieczeństwa. Ja nie chcę, aby ktoś robił mi z mózgu wodę. Ja chcę sam dokonać oceny czasów minionych. Bez sądu lustracyjnego, bez rzecznika interesu publicznego[3]. Istnienie lustracji w polskim wydaniu, zaserwowane nam przez ustawodawcę, to obraza dla społeczeństwa, przejaw megalomanii władzy ustawodawczej nad podmiotem go kreującym. To przejaw braku zaufania ustawodawcy do obywateli, ich mądrości, to przejaw obawy Państwa, że obywatele mogą wziąć sprawę we własne ręce i samemu rozliczyć się z przeszłością. (A gdyby nawet, to czemu nie?). Czyż brak zaufania do obywateli nie łączy PRL-u z III RP ?

Nie może być też zgody na taki stan rzeczy, który wyłania się pod rządami ustawy lustracyjnej: byli „esbecy” dostają koncesje na prowadzenie firm mających za przedmiot swej działalności ochronę mienia i ludzi (!). Nie zostali oni wykluczeni poza nawias. Wręcz przeciwnie. Posiadają uprawnienia. Byli aparatczycy partyjni, byli esbecy, zajęli lukratywne posady w różnych instytucjach i jednostkach gospodarczych (np. banki). Mają wpływ na kształt życia społeczno–gospodarczego. Sztandar wyprowadzono, ale przejęto władzę w różnych dziedzinach gospodarki i tam - nikt się nie pytał – o przeszłość. Tak działo się już w tzw. nowej rzeczywistości, po 1990 r., rzeczywistości, którą zwiemy państwem prawa, państwem demokratycznym (...) Podane przykłady, to tylko dodatkowe kamyczki przeciwko tezie, że ustawa lustracyjna jest w stanie rozwiązać problem rozliczenia z przeszłością.

To, co zastanowiło mnie, podczas lektury tekstu Jerzego Naumanna „Pomiędzy lustracją a przyzwoitością” (In Gremio, 2006, Nr 4), to to, że jego Autor nie zajmuje stanowiska, które można mianować w biblijnych kategoriach: „tak – tak, nie – nie”[4]. „Ustawę lustracyjną można uchylić, ale zasady etyczne „uchyleniu” nie podlegają. Na szczęście.” Nieszczęście Autora „Pomiędzy...” polega na tym, że nie dostrzegł, iż ja o niczym innym nie pisałem, tylko o potrzebie uchylenia ustawy lustracyjnej. I to nie w kategoriach: „może”, ale jako konieczność. (Co do zasad etyki się nie wypowiadałem. Historia dowodzi jej podporządkowanie różnym celom. Nie wiem, dlaczego, ale bezwolnie przychodzą mi na myśl wyprawy krzyżowe i Giordano Bruno na Campo di Fiori). Autor zaś „Utrzymać lustrację”, Dariusz Wituszko, prokurator IPN (In Gremio, 2006, Nr 5), już w samym tytule opowiedział się co do zasady: lustracja ma trwać, co prawda w zmienionej formule, ale j a k i e j (?), tego nie raczy już wskazać ten, którego źródłem utrzymania jest rozpoznawanie przeszłości. Rozliczenie z przeszłością[5].

Pomijając styl Autora „Pomiędzy...”, styl, który przypomina mi wystąpienie młodszego Kolegi adwokata Mariusza Weissgerbera, („Tako rzecze D. J. Babski” – pamiętam, co dawno zapomniane), zdumiewa mnie wprost brak u starszego Kolegi adwokata Jerze-

1) Gwałtowną, acz – w przypadku pióra Jerzego Naumanna – niewiele mającą wspólnego z merytorycznym dyskursem. Bo jakże inaczej można ocenić zarzut dziwactwa, braku wiedzy historycznej, mieszanie dobra ze złem itd., itd. w sytuacji, gdy sedno sprawy leży, jak mi się wydaje, poza dobrem i złem (jenseits von Gut und Böse) historycznym. Dariusz Wituszko zarzuca mi wprost, że posłużyłem się płytkim i nieeleganckim zabiegiem demagogicznym, mającym charakter intelektualnego szantażu w stosunku do tych wszystkich, którzy ośmielają się poglądów Pana Mecenasa Babskiego nie podzielać. **2)** Nie zgadzam się z D. Wituszko, że należę do tych, którzy uważają lustrację za zbędną. Znieść lustrację, to hasło stanowiące reakcję na istniejącą ustawę lustracyjną. **3)** Koszty utrzymania i funkcjonowania tych instytucji, za nasze pieniądze, pieniądze podatników, nie są małe. Na karcie 1.440 Dziennika Ustaw RP nr 35, poz. 244 można przeczytać, że z budżetu Państwa na ten rok przewidział li tylko na utrzymanie instytucji rzecznika interesu publicznego wydatki rzędu 5.220.000 zł. (W razie uchylenia tej ustawy zaoszczędzimy co najmniej wskazaną kwotę). **4)** Święty Mateusz, 6. 37. **5)** Zauważyć należy, bez sarkazmu, że Autor „Utrzymać lustrację” bezwiednie

go Naumanna zdecydowania i brak klarowności stanowiska. Jakby w życiu nie przebiegł 100 metrów „na wprost". Autor „Pomiędzy..." stara się kwestionować porządek powojennej Europy. Jątrzy. (Aż boję się pomyśleć, co by się stało, gdyby, po zakwestionowaniu legalności PRL-u, przyszłoby rehabilitować zwykłych bandytów, złodziei i morderców tylko dlatego, że sądy PRL-u nie miały legitymacji w zwalczaniu patologii dnia życia codziennego! Nieśmiało, acz otwarcie i zdecydowanie zadaję pytanie, czy mój Kolega, starszy Kolega, legitymuje się dyplomem ukończenia studiów wyższych uczelni pochodzącej spoza „krajów obozu socjalistycznego"?[6]). Podnosi On, że ów porządek nie był wyrazem zgodnych oświadczeń woli stron kształtujących ten porządek, lecz (...), D. Wituszko, prokurator, pisze mniej zawile. Pisze jasno. Jego stanowisko, zawarte w tytule artykułu, jest jednoznaczne. Tym niemniej, ciągłe babranie się w przeszłości, do czego, jak mniemam, zachęca również Autor „Utrzymać lustrację", nie pozwala nam budować przyszłości. Cenię sobie historię[7], ale jako nauczycielkę życia. Historia nie może jednak rządzić przyszłością, choć ta wynika z przeszłości i teraźniejszości. Czesław Miłosz, który w wierszu z 1945 r., w wierszu zamieszczonym w tomiku Ocalenie, w wierszu o znamiennym tytule „Pożegnanie", widział sens żywota człowieka, „w trudzie męskiego wieku, bruździe losu na dłoni", a więc w heroizmie odbudowywania zniszczonej wojenną nienawiścią symbolicznej Werony. (Byłem w Weronie, nie sam, aby zadać kłam, że jej nie ma!). To nie my Polacy zgotowaliśmy sobie powojenny los. To nam go zgotowali – mimo przelanej naszej polskiej krwi - wielcy bracia ze Wschodu i Zachodu. (Nie mogę znieść myśli, jako Polak, że w Defiladzie Zwycięstwa, w czerwcowy, dżdżysty i szary dzień 1946 r., zabrakło w Londynie Polaków. A zabrakło nas, bo późniejszy noblista, niejaki sir Winston Churchill, nie chciał drażnić Józefa Stalina!)[8]. Byliśmy za słabi, aby być suwerenni. (F.W. Nietzsche mawiał, że wolność należy się tylko temu, kto posiada dość siły, by ją sobie zapewnić.). Wznieśmy się nad podziały. Grzebiąc w przeszłości, dlaczego nie rozliczamy Anglii i Francji za nie wykonanie postanowień zawartych Traktatów, Traktatów, które miały chronić II Rzeczpospolitą przed hitlerowską agresją? Te dwa mocarstwa miały nam pomóc w razie agresji. Poza wypowiedzeniem wojny, nie zrobiły nic, aby pomóc konającej II RP. Dlaczego nie rozliczamy mocarzy? Bo jesteśmy za słabi. Bo istnieją – enigmatyczne, acz pompatyczne - racje wyższego rzędu. My Polacy, mający podstawy żądać, co najmniej przepro-

sin od Anglii i Francji, nie czynimy tego. Dlaczego? Bo nasze Państwo nie ma odwagi żądać – na tzw. arenie międzynarodowej - nazywania rzeczy po imieniu. Jesteśmy za słabi. Nie jest natomiast za słabe Państwo, aby znęcać się nad swoimi obywatelami. Dlaczego? Bo Państwo jest silniejsze od obywatela! Może żądać i żąda od niego upokarzającego przyznania! I to publicznego! Mimo że współpracował[9], w sposób tajny, z organami Państwa, polskiego Państwa[10].

Proszę zwrócić uwagę, że w stosunku do osoby, która przyznała się do współpracy, nie jest prowadzone postępowanie lustracyjne. Ustawodawca zakłada więc, że osoba, która przyznaje się do współpracy, nie kłamie. Ustawodawca natomiast zakłada również, że osoba, która oświadcza, że nie była współpracownikiem, jest kłamcą, gdyż jej oświadczenie podlega weryfikacji. A co w przypadku, gdy osoba, która się przyznała do współpracy, a w rzeczy samej: nie współpracowała? Miała wątpliwości, ale na wszelki wypadek, aby uciec od ryzykownego rozstrzygnięcia Sądu lustracyjnego, aby uciec od magla sądowej maszyny, nic nie tracąc, poza upublicznieniem swojego nazwiska[11], przyznała się? Czy taka osoba jest czy też nie jest kłamcą lustracyjnym? Jest i nie jest. To przecież absurd.

Choć sprawdziłem w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie, w V Wydziale Lustracyjnym, ile toczyło się spraw lustracyjnych od początku zaistnienia tegoż Sądu, to uznaję, że nie ma potrzeby upubliczniać tych danych, gdyż nie są one tajne, a nadto, same w sobie nie odzwierciedla skali „krzywdzonych i poniżonych" przez miniony system.

Już na zakończenie, zauważam, że moi adwersarze, nie odnieśli się do wszystkich moich zarzutów. Nawet jednym zdaniem, np. nie zdyskredytowali stawianego zarzutu, co do równości wobec prawa w kontekście oczywistej niekompletności archiwów byłego aparatu bezpieczeństwa.

Nie dzielmy się teraz my sami na tych: co służyli byłemu systemowi i tych: co z nim walczyli. Nie twórzmy nowego piekła. (W mojej Kancelarii już wisi na specjalnym haku kopia boschowskiego Piekła. Zapraszam. Można je podziwiać nie doznając żadnego uszczerbku). Twórzmy wspólną Polskę. Niech nas łączy to co Dobre i Piękne. Niech nas nie dzieli to, na co nie mamy już wpływu: przeszłość. Życie bieży do przodu. Tutaj i teraz. I jutro.

[Szczecin, 18–24 kwietnia 2006 r.]

---

broni swojego miejsca zatrudnienia. **6)** Ja kończyłem w 1990 r. Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Tego Mickiewicza, co rzekł, że „służba prawu, to nieraz, psu zasługą, a człowiekowi grzechem". **7)** Niech będzie, że nie znam historii tak, jak moi adwersarze. Chciałbym wiedzieć tyle, co Oni razem. **8)** L. Olson, S. Cloud Sprawa honoru, Warszawa, 2004, s. 15-18. **9)** Czy osoba, która współpracowała z dawnym reżimem, a która również współpracuje z obecnym układem „społeczno – gospodarczym" jako jego tajny współpracownik, jest czy też nie jest objęta działaniem ustawy lustracyjnej? Tą zagadkę zostawiam osobom, które były i są tajnymi współpracownikami. **10)** W swym dotychczasowym wystąpieniu nie pisałem o przyczynach współpracy. Przyczyn tajnej współpracy. Nie każdy „współpracował", bo chciał. Byli tacy, którzy zostali, w taki, czy inny sposób, zmuszeniu do donosicielstwa. Byli też tacy, którzy czynili to z przekonania i wiary w „lepszy świat". Wśród konfidentów były też osoby, którym można przydać cechy kanalii. Wśród tzw. tajnych współpracowników były też takie osoby, które pozorowały współpracę. **11)** Ciekawi mnie, kto czytał Monitor Polski z nazwiskami uznanych przez Sąd lustracyjny za „kłamców". Ja nie.

Powojenne dzieje Gryfina są podobne do innych miast Pomorza Zachodniego. Po zakończeniu działań wojennych z trudem tworzono instytucje umożliwiające administrowanie przyłączonymi terenami. W czerwcu 1945 roku grupa skierowanych do miasta przez wojewodę osadników powołała zarząd komisaryczny miasta i mianowała pierwszego burmistrza. Przez miasto przelewali się ludzie wracający z terenów III Rzeszy, dezerterzy, szabrownicy i pierwsi osadnicy. Przestępczość - także ta drastyczna - była zjawiskiem codziennym.

Początki działalności sądu w Gryfinie

Pod koniec 1945 roku zbrojna grupa maruderów rozbiła miejscowe więzienie, gdzie pierwsi funkcjonariusze milicji osadzili przestępców niemieckich. Z kolei zimą 1945 roku sami milicjanci siłą stłumili strajk nielicznych pracowników administracji, który wybuchł z uwagi na braki w aprowizacji. Jeśli chodzi o zaopatrzenie w żywność do miasta docierały jedynie transporty chleba. Z innych towarów mieszkańcy dostawali tylko sól i zapałki.

W takich okolicznościach braku bezpieczeństwa funkcjonowanie jakiegokolwiek sądu było oczywiście niepodobieństwem. Regularny wymiar sprawiedliwości sprawował w tym pierwszym okresie sąd w Szczecinie. Jego oddziaływanie – z uwagi na brak komunikacji z terenami rozległego powiatu i dużą przestępczość - było ograniczone. Ta swoista „próżnia" w wymiarze sprawiedliwości przyniosła niespotykaną reakcję mieszkańców Gryfina, która dziś może być zdarzeniem wyjaśnianym przez socjologię. W dniu 1 lutego 1948 roku w Gryfinie powstał Sąd Obywatelski. Założył go pracownik miejscowej spółdzielni Zygmunt Rybicki. Sąd ten zajął się czynami o charakterze dzisiejszych wykroczeń i drobnych spraw karnych. Przeważały sprawy o zakłócanie spokoju i bójki. Z zakresu spraw cywilnych zajmował się kategorią zbliżoną do naruszeń dóbr osobistych, które wówczas określano trywialnie mianem „pyskówek". Sąd Obywatelski był jedynym sądem o tym charakterze w województwie szczecińskim.

O roli Sądu Obywatelskiego świadczy fakt, że nadzór nad nim objął Sąd Grodzki w Szczecinie. Tenże Sąd Grodzki stał się wyłącznie właściwy dla całego powiatu gryfińskiego, gdy w 1949 roku podjęto decyzję o likwidacji Sądu Obywatelskiego.

Utworzenie podmiotu stanowiącego wyraz władzy państwowej - Sądu Powiatowego miało miejsce w dniu 1 stycznia 1950 roku. Wiązało się to z wprowadzanym wówczas trójszczeblowym podziałem administracyjnym państwa na województwa, powiaty i gminy. Dla Sądu w Gryfinie znaleziono pomieszczenia w jednopiętrowym poniemieckim budynku przy zbiegu wylotowych ulic Szczecińskiej i Flisaczej.

Parter budynku siedziby Sądu zajął wydział cywilny, a piętro wydział karny. Dobudówki z tyłu przeznaczono na pomieszczenia mieszkalne dla sędziów.

Pierwszymi sędziami byli Paweł Megger i Józef Rzeszewski. Funkcję Prezesa sprawował Paweł Megger, który orzekał także w sprawach karnych. Drugi sędzia zajmował się sprawami cywilnymi. Paweł Megger został przeniesiony do Gryfina z Piotrkowa, gdzie sprawował także funkcję prezesa. W 1955 roku przeniósł się do Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie, w którym orzekał do 1970 roku.

W Sądzie początkowo było dwóch pracowników administracyjnych. Jeden z nich - Jan Zakrzewski oprócz kierowania sekretariatem wydziału karnego, prowadził kasę, księgę należności i wypłacał należności świadkom. Nad stawiennictwem na rozprawy karne czuwał woźny sądowy, który ich początek obwieszczał dzwonkiem.

Początki działalności orzeczniczej były nietypowe w porównaniu z dzisiejszą praktyką. Sędziowie jednocześnie spełniali rolę protokolantów. Z uwagi na brak materiałów biurowych wykorzystywane były niemieckie druki. Na wyposażeniu była jedna maszyna do pisania. Sporządzane były na niej tylko niektóre wyroki, a większość zapisywana była ołówkami. W latach sześćdziesiątych ołówki zastąpiły pióra i na stanie pojawiła się druga maszyna do pisania. Pierwsza sprawa cywilna dotyczyła ustalenia ojcostwa i alimentów. Sprawy cywilne w pierwszych latach zdomi-

nowały odtworzenia dokumentów, zwłaszcza aktów stanu cywilnego.

Dalsze etapy funkcjonowania Sądu były już znacznie łatwiejsze niż okres powojenny. Pierwszy wytyczyła reforma z 1975 roku, którą zlikwidowano sądy powiatowe, a w ich miejsce wprowadzono sądy rejonowe. Sąd Rejonowy w Gryfinie bezpośrednio po reformie objął bardzo duży obszar właściwości likwidowanego sądu w Pyrzycach. Sformalizowano działanie administracji - powstał oddział administracyjny i stanowisko księgowego. Sąd został przeniesiony do większego budynku, przy ulicy Grunwaldzkiej 2 - w którym funkcjonuje do dnia dzisiejszego.

Funkcję prezesa Sądu sprawowali po Pawle Meggerze: Artur Frey (1955-1962), a po nim w okresie od 1962 do 1966 roku - Ryszard Gustowski. Potem kolejno: Adam Boratyński (1966-1975), Bogdan Paduch (1976-1984), Krzysztof Daleszyński (1985-1989) i Zdzisława Stachów (1989-1994).

W 1977 roku powstał Wydział Nieletnich, a w 1985 roku - Wydział Pracy. W 1992 roku utworzono Wydział Ksiąg Wieczystych. W 1997 roku na potrzeby Wydziału Pracy, Ksiąg Wieczystych i Cywilnego zaadaptowany został drugi budynek przy ulicy Grunwaldzkiej 8.

Grzegorz Szacoń
Sędzia Sądu Rejonowego w Szczecinie

Przypisy:

„Dzieje Gryfina i okolic" - praca zbiorowa pod red. P. Kołosowskiego, Gryfino 2005, s. 168;

„Dzieje Szczecina 1945 – 1990", t. 4 - praca pod red. T. Białeckiego i Z. Silskiego, Szczecin 1998, s. 151;

W artykule wykorzystano informacje z badań zawartych w niepublikowanej pracy dyplomowej Justyny Poszepczyńskiej „Funkcjonowanie Sądu Rejonowego w Gryfinie" (WSP TWP w Warszawie, promotor prof. L. Turek-Kwiatkowska).

na zdjęciach - od góry: Budynek przy ulicy Grunwaldzkiej 1 - pierwsza siedziba Sądu; Budynek Sądu przy ulicy Grunwaldzkiej 2; Nowy budynek Sądu przy ulicy Grunwaldzkiej 8.

Rozmowa z Piotrem Rozwałką, tegorocznym maturzystą, absolwentem II Liceum Ogólnokształcącego w Szczecinie.

Ja sam sobie nakazuję...

In Gremio: Czym Twoim zdaniem powinien kierować się człowiek w życiu?

Piotr Rozwałka: Własnymi przekonaniami.

IG: Skąd zatem biorą się własne przekonania? Co jest ich źródłem, podstawą?

PR: Na proces tworzenia się własnych przekonań wpływa bardzo wiele czynników. Ludzkie zachowanie jest bowiem wypadkową różnych uwarunkowań, takich jak: wychowanie, środowisko w jakim człowiek przebywa czy ścieżka i sposób rozwoju. Również przypadek odgrywa duża rolę.

IG: Rozumiem, że jest to pewien zbiór, bardzo szeroki jak mówisz?

PR: Tak, i z tego zbioru wyłania się ludzkie zachowanie. Ludzki światopogląd jest zawsze wypośrodkowaniem wielu elementów.

IG: Czy uważasz, że są dla ludzi jakieś szczególne wartości, które wszystkim przyświecają, maja charakter uniwersalny?

PR: Uważam, że takich wartości nie ma.

IG: Czy wziąłeś pod uwagę normę spotykaną we wszystkich systemach prawnych czyli zakaz zabijania? Nie uważasz, że jest to wartość uniwersalna? Nie mówiąc, że absolutna?

PR: W mojej opinii nie jest, ani wartością uniwersalną, ani absolutną. Jej powtarzająca się w systemach prawnych obecność wynika z pragmatycznego podejścia wszystkich tworzących prawo. U podstaw prawodawstwa stoi bowiem jeden cel: usankcjonowanie bezpieczeństwa, porządku i zgody w społeczeństwie. Pierwszym podstawowym prawem, które może pomóc zbliżyć się do tego celu jest właśnie „Nie zabijaj". Z tego względu staje się ono bliskie uniwersalności, choć z pewnością nie możemy powiedzieć, że jest absolutne.

IG: Mówisz o tym, że system prawny zakazuje zabójstw ze względu na pewien cel. Czy dopatrujesz się jeszcze innego uzasadnienia dla zakazu zabijania?

PR: U pierwszych prawodawców, wyprowadzających człowieka z dzikiego życia do społeczeństwa z pewnymi ustalonymi zasadami, nie. U poszczególnych jednostek dzisiejszego świata tak – takim uzasadnieniem jest osobista moralność.

IG: Dlaczego uważasz, że nie ma wartości uniwersalnych, np. wspólnych dla wszystkich, współczesnych systemów prawnych?

PR: Z prostego względu. Z łatwością znajdziemy takie kraje, gdzie zasada „Nie zbijaj" wcale nie jest normą podstawową, albo w ogóle nie jest żadną normą. Powiedział bym w ten sposób: istnieją wartości uniwersalne, ale tylko w obrębie pewnych kręgów np. kręgu kultury europejskiej. W Europie mamy bowiem pewne uniwersalne zasady europejskie, też wspomniane „Nie zabijaj". Jednak jest to uniwersalność niepełna, o zmienionej definicji, bo tylko europejska.

IG: Uporządkujmy. To przyznajesz zakazowi zabójstw przymiot uniwersalny, czy też nie?

PR: Nie. Nie jest to wartość uniwersalna w pełnym tego słowa znaczeniu. Są kraje np. w Afryce, gdzie priorytetem nie jest życie ludzkie, lecz np. ropa naftowa czy eksploatacja innych złóż. Zabijanie staje się tam tylko środkiem konkretnej „władzy" do osiągnięcia celu.

IG: Będąc na gruncie kultury łacińskiej, która wypracowała pewne standardy przez wieki, prawo do życia nie było wartością absolutną, natomiast taki przymiot uzyskała wolność człowieka. Arystoteles mówił, że gdy człowiek jest wolny, jest godny. Jeżeli jednak jest niewolnikiem, to przymiotu godności jest pozbawiony. Wydaję się, że dopiero czasy wielkich rewolucji w Europie wytworzyły klimat, dzięki któremu uznajmy pewne wartości i nadajemy im przymiot absolutny.

PR: Czy nadajemy? Jak najbardziej. Czy jednak dzieje się to słusznie? Nie, bowiem nie mamy podstaw, żeby nadawać czemukolwiek przymiot absolutności.

IG: Gdybyś spoglądał na systemy wartości europejskich, i chciał stworzyć katalog wartości naczelnych, to jakie byś wymienił?

PR: Pierwsze, co mi przychodzi do głowy to wolność osobista, wolność wyboru w sprawach osobistych.

IG: Co rozumiesz pod tymi „sprawami osobistymi"?

PR: Wybór tego, w jaki sposób chcę żyć, co robić w życiu i w jaki sposób to robić, jakie cele sobie stawiać, jakie wartości wybierać.

IG: Czy wliczamy w to kwestie wolności religijnej, sumienia i przekonania itd.?

PR: Tak, oczywiście. Trzecią wartością, która się z tymi poprzednimi wartościami ściśle wiąże, jest poszanowanie praw i wolności innych ludzi. Jeżeli chcę, aby moje wolności, przykładowo religijne, były szanowane, to powinienem sam z szacunkiem podchodzić do wyborów innych ludzi w kwestiach wyznaniowych, religijnych. Oczekując od innych pewnych praw i swobód dla własnej osoby, automatycznie przenoszę ten postulat na całe społeczeństwo. Wówczas podnosi się bezpieczeństwo owych swobód, bowiem wrastają one na stałe w społeczeństwo. Stają się niemożliwymi do zakwestionowania.

IG: Wskaż jeszcze czwartą wartość, na której zależy Europejczykom?

PR: Ważna jest także równość wobec prawa. Jest to stały element dzisiejszej kultury europejskiej. Na przestrzeni ostatnich dziesięcioleci skutecznie zostały zdegradowane filozofie, które próbowały wynieść konkretne grupy ludzi ponad inne, czy to w sposób pretendujący do naukowości czy po prostu w sposób siłowy. Odmawianie racjonalności i sensowności takim poglądom stało się to głównym elementem programu, czy też wychowania społecznego i wewnątrzrodzinnego. Ludzie uwierzyli, że zabobonem jest pogląd, który wywyższa jednych ludzi ponad innych.

IG: Co powoduje, że należy traktować wszystkich ludzi równo, bez względy na pochodzenie? Co powoduje, że wszyscy mają te wolności, które wcześniej wymieniłeś? Co leży u podstaw wszystkich wolności?

PR: Jeżeli chodzi o pochodzenie, to nie ma żadnego racjonalnego argumentu, dla którego ktoś np. ze względu na rodzaj nosa czy kolor skóry mógłby być uważany za lepszego od kogoś innego. Takie teorie, mówiąc językiem filozo-

ficznym, są niefalsyfikowalne, nie dają się obronić, sprawdzić. Co do powszechności wolności ludzkich, to nie ma ostatecznych argumentów wskazujących, że tak powinno być. Tak po prostu jest. Jest to wynik podejścia pragmatycznego, jakiegoś kierunku, w którym zmierza kultura europejska. Ponadto, wracając do wartości europejskich, mam wrażenie, że w dzisiejszej Europie wzrasta na znaczeniu liberalna zasada „jednostka ponad społeczeństwem". Broni się coraz bardziej praw poszczególnych jednostek, stawiając je ponad względami ogólnospołecznymi. Wystarczy spojrzeć na ostatnią zgodę holenderskiego sądu na prowadzenie działalności politycznej przez partię pedofilów. Nie odmówiono im prawa do walki o własne racje (np. obniżenie wieku, od którego można legalnie współżyć z osobą dorosłą) zasłaniając się dobrem społeczeństwa. Tak też jest konstruowane prawodawstwo europejskie.

IG: Tak, ale na całym Świecie są przecież więzienia, zakłady odosobnienia w których przetrzymywani są poddawani nieludzkiemu lub poniżającemu traktowaniu. Gdybyś spróbował skonstruować substrat, który upoważnia nas do tego, żeby powiedzieć, że tortury na tych ludziach są zakazane.

PR: Oczywiście, w mojej ocenie tortury powinny być zakazane. Nie godzę się na ich stosowanie. Z jakich powodów? Gdyby przypadkiem trafił do wiezienia ktoś z moich bliskich, bądź ja sam, to nie chciałbym aby stosowano wobec nas tortury. Sprzeciwiając się wobec legalności tortur, wstawiając się za ludzi poddawanych torturom, w dalszej perspektywie walczę o moich bliskich i siebie. Prawo natomiast, tak naprawdę do niczego nas nie obliguje. Jak będziemy chcieli, tak uczynimy, chcemy to będziemy torturować. Kwestia odpowiedzi ze strony tych, którzy mają nad nami władzę.

IG: Nie chcesz użyć tego słowa, to ja je w takim razie wypowiem „godność".

PR: Godność nie jest prawem naturalnym, bo takowe nie istnieją. Utrwalone w naszej świadomości pojęcie godności jest wyłącznie wynikiem szeroko rozumianej działalności człowieka, chęci pogodzenia życia jednostki z życiem innych ludzi. Wracamy tutaj ponownie do szanowania innych (tutaj ich godności), mając na względzie samych siebie. Pojęcie godności tak naprawdę służy nam bardzo dobrze. Bez niego nie moglibyśmy się spodziewać żadnego szacunku wobec naszych osób, nie mielibyśmy do czego się odwołać chociażby w sytuacjach „nieludzkiego" traktowania. Chyba nawet nie potrafimy wyobrazić sobie świata bez pojęcia godności.

IG: Wyobraź sobie proszę, że jesteś władcą absolutnym. Czy wymierzałbyś karę śmierci?

PR: Nie wymierzałbym, ale nie ze względu na quasi-absolutne wartości, ale ze względu na moje własne - arbitralne. W moim przekonaniu każdy powinien móc naprawić swoje postępowanie. Nie chciałbym być ukarany śmiercią, bo nie miałbym szansy rozprawienia się z samym sobą, przemyślenia sytuacji. Gdybym natomiast miał rozpatrywać zagadnienie, czy teoretyczny władca absolutny może stosować karę śmierci, to jasnym jest, że może, ma przecież władzę absolutną. Pozostaje rozpatrzyć tylko, co jest celem władcy. Jeżeli np. ład i porządek, to musi on rozpatrzyć czy kara śmierci by w tym pomogła. A jak wskazują dzisiejsze badania, zaostrzanie kar nie powoduje spadku przestępczości.

IG: Czy państwo może stosować karę śmierci?

PR: Ja bym zawsze, z powodu osobistych przekonań, odradzał jakiejkolwiek władzy stosowania kary śmierci. Racjonalnym argumentem jest natomiast to, że może ona być nieskuteczna, co pokazują wspomniane badania specjalistów.

IG: W tym momencie powstaje problem, czy władza rzeczywiście będzie chciała siebie ograniczać, kontrolować. Jan Jakub Roussseau twierdził – w dużym uogólnieniu przytaczając – że źródłem, legitymacją władzy do jej istnienia i władczego oddziaływania na społeczeństwo jest umowa społeczna. Skoro zatem państwo powstałe na mocy umowy jest podmiotem wtórnym w stosunku do jednostki, to może państwo nie może odbierać życia swoim obywatelom, którzy byli wcześniej niż państwo?

PR: Czy umowa społeczna rzeczywiście miała miejsce to zadanie historyków i uczonych. To oni zajmują się początkami ludzkich dziejów. Mnie pradawne przekształcenia bardziej kojarzą się z procesem powolnym i ewolucyjnym, a nie jakimś przełomem i umową, którą można łatwo opisać, jakby to chciał Rousseau. Ponadto bliżej mi w tej kwestii do komunitaryzmu - jednostka powstaje dzięki społeczeństwu, a nie na odwrót. Rodząc się zastajemy społeczeństwo i kulturę ludzką, i dzięki interakcji z nią zostajemy kim jesteśmy. Jeżeli nawet przyjmiemy tezy Rousseau, to jest to jedynie wytłumaczenie powstania społeczeństwa. Tłumaczy on, co przyświecało w organizowaniu się panom odzianym w skóry zajadającym surowe mięso. Społeczeństwo natomiast rozwija się, żyjemy tu i teraz. Nawet jeżeli na początku społeczeństwo było wtórne wobec jednostek, teraz nie jest. Społeczeństwo tworzy nas, my tworzymy społeczeństwo. Nie dopuszczajmy więc do sytuacji, w której za nas będą decydować postanowienia jaskiniowców. Podejmujmy decyzje, ze względu na dobro społeczeństwa, rozpatrując plusy i minusy wprowadzenia kary śmierci, a nie licytując się, że społeczeństwo nie może wydawać takich wyroków, gdyż jest wtórnym wobec obywateli, czy też na odwrót.

IG: Skoro mowa o jaskiniowcach, o początku, to skąd się bierze prawo?

PR: Prawo było zawsze, a jego powstawanie to bardzo złożony i długi proces. Każde pokolenie dodawało coś nowego i umacniało lub anulowało stare przepisy. Teraz i ja budzę się jako dorosły człowiek w Polsce, zastaję pewne porządki i prawa. Analizuję je i jeżeli pragnę zmian mogę pójść do biura poselskiego albo sam zostać posłem i zmienić prawo.

IG: Co Ci nakazuje przestrzegać prawa?

PR: Nic, lub ja sam.

IG: „Do czynienia z prawem" mają najczęściej prawnicy. Co sądzisz o szeroko pojętym świecie prawników? Jak postrzegasz ich postępowanie?

PR: Co ja mogę powiedzieć, skoro sam nie jestem prawnikiem, ani chociaż studentem prawa. Zawód jak zawód. Na pewno nie podobał mi się sposób naboru na aplikację. O wykonywaniu zawodów prawniczych powinny decydować przede wszystkim kompetencje. Czy będzie lepiej po reformach? Czas pokaże.

IG: Zawody prawnicze wiążą się z zaufaniem. Często zdarza się, że klienci prawników nie mówią do końca o swoich problemach, stawiając się jak w najlepszym świetle. Co na to powiesz?

PR: Jeżeli ludzie postępują w ten sposób, to może być ich tylko szkoda. Nie wiedzą, że działają na swoją niekorzyść. Nie rozumieją, jaki jest cel prawnika w procesie. Na to już nic poradzimy. [ ]

rozmawiał Krzysztof Kozłowski
- student Wydziału
Prawa i Administracji US

W jaki sposób prawo do godnego życia wiąże się z prawem do godnej śmierci?

Piotr Rozwałka

Ponieważ temat pracy może być rozumiany w bardzo szeroki sposób, wymaga on doprecyzowania. Ponadto każda wymiana argumentów staje się bezproduktywna, gdy między rozmówcami występuje różnica w definicjach słów, będących kluczowymi w dyskusji. Praca ta jest oczywiście formą przedstawienia mojego punktu widzenia, tak więc będzie ona bronić moich racji, niejako dyskutując z czytającym. Z tego powodu przytoczę słownikowe definicje słów występujących w jej temacie, aby nie dopuścić do niepotrzebnego niezrozumienia:

godny – „wart czegoś lub kogoś, zasługujący na coś; stosowny, odpowiedni; właściwy"[1]

prawo – „ogół przepisów, norm prawnych regulujących stosunki między ludźmi danej społeczności, określających zasady ich postępowania"[2]

prawo naturalne – „prawo wrodzone człowiekowi, wszędzie i zawsze istniejące i niezależne od wszelkiego prawodawstwa państwowego"[3]

Jeżeli potraktujemy tytułowe prawa w sposób dosłowny to stwierdzimy co następuje. W Polsce i w krajach Unii Europejskiej zagwarantowane mamy prawo do godnego życia[4], natomiast prawa do godnej śmierci nie. Pytanie zinterpretowane dosłownie przekształcę zatem do takiej formy: W jaki sposób przepisy prawne gwarantujące prawo do godnego życia wiążą się z przepisami prawnymi dotyczącymi prawa do godnej śmierci?

Prawo normuje życie jako stan, w jakim znajduje się człowiek od momentu swoich narodzin do momentu swojej śmierci. W tym kontekście śmierć jest elementem odrębnym od życia, przekształcającym podmiot prawa (człowiek) w przedmiot prawa (zwłoki). Przemiana ta nie jest pozostawiona dowolności ludzkiej, powinna być procesem naturalnym związanym z biologizmem człowieka. W świetle prawa śmierć może nastąpić w wyniku naturalnego procesu, siły wyższej (trzęsienie ziemi, lawina itd.), samodzielnych działań człowieka odbierającego sobie życie (prawo nie sankcjonuje takich działań) lub ingerencji osób trzecich. Życie odebrać sobie możemy poprzez samobójstwo albo poprzez zwrócenie się z prośbą o pomoc do innych (lekarz, opiekun, członek rodziny itp.). Praktyki eutanatyczne, będące najbardziej wyrazistym przykładem wykorzystania prawa do godnej śmierci[5], w świetle polskiego prawa są przestępstwem. Różnią się one tylko tym od zabójstwa, że są wykonywane pod wpływem współczucia i na żądanie osoby[6]. Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu ani razu nie zezwolił na eutanazję. W słynnej sprawie Brytyjki Diane Pretty[7] dowodził on w ten sposób: „z prawa do życia (art. 2 europejskiej konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności) nie można wywieść prawa do śmierci, ponieważ konwencja nie stanowi, że tylko życie o określonej jakości podlega ochronie. Nie można też z art. 2 wyinterpretować prawa do decydowaniu o tym, czy chce się raczej żyć czy umrzeć". Jak widzimy, w świetle zarówno przepisów polskich jak i europejskich, nie możemy mówić o jakichkolwiek relacjach i oddziaływaniach tych dwóch praw na siebie nawzajem, gdyż prawnie prawo do godnego życia nie ma nic wspólnego z prawem do godnej śmierci. Pytanie pracy, przy takim rozumieniu terminu „prawo", jest więc pozbawione sensu.

Jednakże jeżeli sięgniemy po źródło kierujące twórcami prawa do godnego życia w chwili jego tworzenia, chcąc sprawdzić czy z tego źródła nie powinno również wynikać prawo do godnej śmierci, dojdziemy do praw naturalnych. Twórcy obowiązującej nam ustawy zasadniczej, w celu ulegitymizowania praw przedłożonych w jej tekście, sięgnęli bowiem właśnie do nich:

„My, Naród Polski (...) zarówno wierzący w Boga będącego źródłem prawdy, sprawiedliwości, dobra i piękna, jak i nie podzielający tej wiary, a te uniwersalne wartości wywodzący z innych źródeł, (...) pragnąc na zawsze zagwarantować prawa obywatelskie (...) ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej. (...) Wszystkich, którzy dla dobra Trzeciej Rzeczypospolitej tę Konstytucję będą stosowali, wzywamy, aby czynili to, dbając o zachowanie przyrodzonej godności człowieka (...)."[8]

Widzimy wyraźnie, że autorzy już z samej racji tego, że jesteśmy ludźmi, implikują prawo do owego godnego życia. Pytanie, stojące na początku mojej pracy, zasadniczo więc można sprowadzić, przy takiej interpretacji słowa „prawo", do takiej formy: Jeśli istnieją godne życie i prawa naturalne, i jeśli prawo do godnego życia jest tym prawem, to jaka jest jego relacja do prawa do godnej śmierci, jeśli taka istnieje, i jeśli prawo do niej należy do praw na-

---

1) Słownik języka polskiego PWN, Warszawa 1998. **2)** Ibidem. **3)** Słownik filozofii pod redakcją Adama Aduszkiewicza. Warszawa 2004. **4)** Choć nie dosłownie, to wiele przepisów razem składa się niejako na to prawo. **5)** Eutanazja (od greckiego ***euthanasia*** – dobra śmierć) już u stoików była wyrazem rozumnego stanowienia o sobie w wyjątkowych sytuacjach: „Niechże będzie troska o ciało, ale taka, żeby je umieć rzucić w ogień, kiedy zażąda tego rozum, honor i obowiązek (...) Mędrzec żyje, dopóki powinien, a nie dopóki może." (Seneka, „***Listy moralne do Lucyliusza***", II 14, cyt. wg Seneka, ***Myśli***, przeł. S. Stabryła, Kraków 2003). Ja prawo do godnej śmierci będę rozumiał jako możliwość autonomicznego podejmowania decyzji dotyczących własnego życia, czyli też zadecydowania o własnej śmierci. **6)** Por. Kodeks Karny z 6.06.1997 r., Dz. U. Nr 88, poz. 553 z 1997 r. Art. 150 § 1 i 2. **7)** Diane Pretty była sparaliżowana i śmiertelnie chora. Nie była w stanie popełnić samobójstwa i pragnęła aby dopomógł jej w tym mąż. Jednakże prawo angielskie, tak jak i polskie, głosi, iż pomoc przy samobójstwie jest przestępstwem. Dlatego Pretty odwołała się do Trybunału w Strassburgu. **8)** Z tekstu aktualnej Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej znajdującego się na oficjalnej stronie internetowej Sejmu RP www.sejm.gov.pl. **9)** Aczkolwiek istnieje wiele koncepcji głoszących, iż status ontyczny tych dwóch przykładowych rzeczy nie jest taki sam (np.

turalnych, o ile wcześniej wykazaliśmy, że takie istnieją? Przed rozpatrzeniem tego pytania musimy więc sprawdzić prawdziwość takich oto tez:

1. Istnieje możliwość godnego życia.
2. Istnieją prawa naturalne.
3. Prawo do godnego życia jest prawem naturalnym.
4. Istnieje możliwość godnej śmierci.
5. Prawo do godnej śmierci jest prawem naturalnym.

Wówczas dopiero będziemy mogli rozpatrzyć relację zachodzącą między tymi dwoma prawami.

Oczywistym jest, że można żyć w sposób powszechnie uważany za właściwy i odpowiedni, przejdę zatem do kolejnej tezy: czy istnieją prawa naturalne?

Mówiąc językiem Wittgensteina, definicja prawa naturalnego, będąca wyrażeniem zdaniowym, aby posiadała jakiekolwiek znaczenie, musi wyrażać prawdziwe lub fałszywe zdanie elementarne, albo zdanie, które przyporządkowuje pewien rozkład prawdziwości i fałszu zdaniom elementarnym. Czyli jego treść musi być prawdziwa lub fałszywa. Nie dochodzi do tego, gdy zdanie, roszczące sobie pretensje do prawdziwości bądź fałszywości, nie jest obrazem żadnego możliwego stanu rzeczy. Tak więc jeśli wypowiedź nie jest zdaniem elementarnym, ani funkcją prawdziwościową zdań elementarnych, to nie przedstawia niczego. Żadne prawo naturalne z pewnością nie powstaje na bazie doświadczenia, gdyż w ten sposób nie jesteśmy w stanie zbudować żadnego z nich. Czerpie ono z rzeczy nie będących immanentnymi światu. A o takich nie jesteśmy w stanie zbudować zdania sensownego. Status ontyczny Stumilowego Lasu jest taki sam jak status ontyczny prawa naturalnego do godnego życia[9]. Wypowiedzi o nich nie odnoszą się bowiem do żadnych stanów rzeczy, nie odnoszą się więc do świata, są czystym wytworem umysłu.

Możemy oczywiście przyjąć bądź odrzucić taką czy inną zasadę, ale nieuprawnionym jest mówienie, że jest ona prawem powszechnie obowiązującym każdego człowieka, ze względu na swoją definicję. Trzeba zawsze pamiętać o jej arbitralności. Nie da się bowiem afirmować jakiejkolwiek wartości ze względu na nią samą, a nie na coś innego. Wartości nie są cechami świata dostępnymi ludzkiemu poznaniu. Nie jesteśmy w stanie mówić o jakimś tajemniczym obszarze poza przestrzenią i czasem, w którym bytują w sposób tajemniczo skorelowany z naszymi ocenami, obiektywne wartości. Przypomina się słynna teza siódma z Traktatu Wittgenstein'a: „O czym nie można mówić, o tym trzeba milczeć"[10].

Z pewnością więc, nie istnieje takie doświadczenie, które mogłoby nas zmusić, za pomocą operacji logicznych, do akceptacji jakichkolwiek praw, nakazów czy zakazów tyczących się naszych zachowań. Nie da się uzasadnić przyrodzoności praw, czyli tego, że są prawami obowiązującymi wbrew wszystkiemu, istniejącymi w sposób obiektywny, czyli i wykraczający poza nasz świat. Wypowiedzi normatywne zaś, nie mają wartości poznawczej, nie możemy przypisać więc prawdy bądź fałszu twierdzeniu, że mamy prawo do godnego życia czy godnej śmierci, gdyż żadne doświadczenie w świecie, nas o tym przekonać nie jest w stanie.

Nie jest to jednak żadną nowością, bowiem już Alasdair MacIntyre głosił, że po wnikliwej analizie praw naturalnych, zmuszeni jesteśmy uznać je za czystą fikcję. Absolutność praw może być oparta bowiem jedynie na moralnej wierze. W opozycji do tego twierdzenia stoi jednak Ronald Dworkin, który twierdzi, że jakkolwiek nie istnieje żadne uzasadnienie istnienia praw naturalnych, nie wynika z tego wcale, że ich nie ma. Myślę, że panu Dworkinowi można zaproponować, tak jak twórcom naszej konstytucji, pobawienie się z Kubusiem Puchatkiem w Stumilowym Lesie.

Reasumując, już teza nr 2 okazała się być fałszywą, tak więc, ponownie, odpowiedź na tak zinterpretowane pytanie tej pracy, staje się niemożliwym do wykonania.

Tytułowe prawo możemy potraktować jeszcze jako wynik negocjacji jednostek ludzkich, mających na celu stworzenie moralnych zasad społeczeństwa. Przy takiej interpretacji wszelkie prawa stają się niejako ludzką zasadą postępowania, powstającą od momentu, gdy człowiek przestał kierować się, jak zwierzęta, chwilowym zadowoleniem, i zwrócił się ku trwałemu pożytkowi. Była to chwila, w której pożytek zaczął jawić mu się, jako dobro wspólnoty ludzkiej. Takie prawa przeciwstawiają się prawom naturalnym, są zwykłymi aktami moralnymi jednostek ludzkich, powstałymi ze względu na cel, którym np. może być bezpieczeństwo i spokój w społeczeństwie.

Wykazałem wyżej, bezkrytycznie akceptując koncepcje nonkognitywistów i emotywistów, że niemożliwym jest racjonalna argumentacja na rzecz przekonań etycznych, gdyż tych nie sposób dowodzić ani sprawdzać metodą obserwacji empirycznej lub eksperymentu (po prostu nie poddają się one takiej kontroli). Starałem się pokazać, że oceny moralne mogą posiadać tylko pozorny aprioryzm, absolutyzm, obiektywność, bezosobowość, uniwersalność czy racjonalność. Jednakże mimo tego problemu wiarygodności, uzasadniania i oceny podejmowanych sądów moralnych, mogą one być oznakami przekonań. Tych jednak nie da się uzasadnić, gdyż jeśli uzasadnimy je ze względu na jakiś cel, to z kolei celu tego uzasadnić nie będziemy już w stanie.

To z kolei stawia koncepcję głoszącą, że jednostce nie powinno przysługiwać prawo do godnej śmierci[11], na równi z koncepcjami, że człowiek jest jedyną osobą mogącą stanowić o własnym życiu[12], i bezwzględnie powinno mu przysługiwać takie prawo, czy z racjonalnym poglądem na eutanazję Jana Hartmana[13] . Tak samo wszystkie inne koncepcje nie będą mogły być ostatecznie uzasadnione, staną więc na równi z resztą. A w tym przypadku odpowiedź na to pytanie (zinterpretowane po raz trzeci), a w sumie raczej próba jego uzasadnienia, także staje się pozbawiona sensu. Ponadto uważam, że wyczerpałem sposoby, na jakie można interpretować te pytanie. [ ]

---

w opozycji stoi teoria Romana Ingardena). **10)** Ludwig Wittgenstein, ***Tractatus logico-philosophicus***, Warszawa 2004. **11)** Jest to stanowisko Kościoła Katolickiego. W Deklaracji Świętej Kongregacji Nauki i Wiary "O eutanazji" z 1980 r. możemy przeczytać: „Ponadto nikomu nie wolno prosić o taką śmiercionośną czynność, ani dla siebie, ani dla kogoś innego, powierzonego jego odpowiedzialności; co więcej, nikt nie może zgodzić się na to, bezpośrednio lub pośrednio. Nie może również takiej czynności prawomocnie nakazać lub zezwolić na nią żadna władza. Chodzi w tym przypadku o naruszenie prawa Bożego, o znieważenie godności osoby ludzkiej, przestępstwo przeciw życiu, zbrodnię przeciw ludzkości". **12)** Stanowisko licznych anarchistów. **13)** „Karanie (...) za eutanazję w żaden sposób nie powstrzyma ekscentryków przed samobójstwami, nie poprawi sytuacji w zakresie «eutanazji domowej» i na pewno nie przyczyni się do usprawnienia tzw. wrażliwych procedur terapii terminalnej. Legalizacja zaś, choć z pewnością sama w sobie nie rozwiąże żadnego problemu, to stanowi niezbędny warunek utrwalenia uczciwych i praworządnych stosunków, do których zwłaszcza krajom, gdzie praktyka opiera się na prostych regulacjach (np. zakazach) i ułomnych sumieniach jednostek, jest bardzo daleko" (Jan Hartman „***Prolegomena do debaty nad legalizacją eutanazji***").

Maciej J. Nowak

Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego oraz student V roku historii na Wydziale Humanistycznym US

„Prawnicy historyczni"

Rzeczywistość uwielbia różne paradoksy. Analizując na przykład przeszłość naszego kraju można dojść do wniosku, że dziesiątki wydarzeń mogą być interpretowane w sposób zupełnie inny od przyjętego w tzw. powszechnej świadomości społecznej. Dyskusje dotyczyć mogą choćby tego, kim byli rzeczywiści autorzy zwycięstwa spod Grunwaldu z 1410 roku i „cudu nad Wisłą" z 1920. Pojawiają się pytania, czy panowanie Kazimierza Wielkiego i zygmuntowski „złoty wiek" nie zaprzepaściły szans naszego państwa, a polska epopeja przy Napoleonie nie była tylko i wyłącznie naiwnym snem kilku mężnych postaci... Przy okazji rozważań nad prawdziwością tych i innych tez, może mniej szokujący wydaje się inny paradoks. Otóż na przełomie wieków XIX i XX znakomita większość najlepszych polskich historyków z wykształcenia była... prawnikami.

Warto więc może pokrótce prześledzić życiorysy kilku najciekawszych „prawników historycznych" czy też „historyków prawniczych", albowiem da się odnaleźć w nich wiele ciekawych, wręcz intrygujących punktów wspólnych.

Najpierw zwróćmy uwagę na krakowską „szkołę stańczyków". Jej inspiratorem, założycielem był Józef Szujski. Dzieło Szujskiego kontynuował Michał Bobrzyński (nie zawsze zgodnie z przekonaniami tego pierwszego). Obaj byli prawnikami. Szujski, co prawda, trochę wbrew własnej woli. Naukę rozpoczął w 1854 na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, by już w drugim semestrze pod wpływem presji ze strony rodziny (zwłaszcza matki) przenieść się na Wydział Prawniczy tejże uczelni[1]. Niewątpliwy dystans Szujskiego do prawa nie przeszkodził mu znakomicie wykorzystywać zdobytych wiadomości, czy to w pracy parlamentarnej, czy też – pod koniec lat siedemdziesiątych XIX wieku – przy okazji sprawowania funkcji rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prawnicza swada jest zauważalna również w opracowanych przez Szujskiego partiach słynnego manifestu konserwatystów galicyjskich, „Teki Stańczyka".

Nieporównywalnie bardziej pozytywny stosunek do prawa miał inny „historyk prawniczy", wspomniany już Bobrzyński - absolwent Wydziału Prawniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego[2]. Urodzony w 1849 roku, już w 1872 został doktorem praw i bardzo szybko się habilitował. Spośród publikacji tego dziejopisa, wszyscy najlepiej znają słynne „Dzieje Polski w zarysie", kwestionujące wiele narodowych tradycji. Jednakże trzeba pamiętać o tym, iż główny przedmiot zainteresowań Bobrzyńskiego to nic innego, tylko dzieje kolejnych prawniczych instytucji na przestrzeni wieków (chociażby prawa propinacji). Ten przywódca „stańczyków" czuł się „prawnikiem", a nawet można zaryzykować tezę, że z pewną dumą mówił o swoim wykształceniu. Uczestniczył on aktywnie w życiu politycznym Galicji (był nie tylko jej posłem, ale także w latach 1908 – 1913 namiestnikiem)[3]. Po odrodzeniu się państwa polskiego przewodniczył tzw. Ankiecie, czyli specjalnemu zespołowi przygotowującemu projekt Konstytucji.

Prawnicy „kontrolowali" nie tylko historyczną „szkołę krakowską", ale również główny ośrodek konkurencyjny wobec tejże, czyli historyczną „szkołę warszawską" (znacznie pozytywniej oceniającą przeszłość Polski). Przywódca, współzałożyciel, główny historyk[4] szkoły warszawskiej - Władysław Smoleński - również był z wykształcenia prawnikiem. Wydział Prawny Uniwersytetu w Warszawie ukończył on w 1874 roku. Sytuacja materialna zmusiła go do pracy związanej z prawem. W roku 1879 został asesorem, a w 1899 radcą w Prokuratorii Skarbu. Trzeba pamiętać o tym, że w międzyczasie publikował prace historyczne i historiograficzne, między innymi fundamentalne „Szkoły historyczne w Polsce". Warto wspomnieć o jeszcze jednym ciekawym epizodzie z życia Smoleńskiego. Otóż w grudniu 1918 Artur Śliwiński (jeden z bliskich współpracowników Józefa Piłsudskiego) w chwili wyraźnego politycznego pata, proponuje założycielowi „szkoły warszawskiej" objęcie teki premiera. Propozycja została odrzucona ze względu na podeszły wiek i zły stan zdrowia profesora[5].

Warto też zwrócić uwagę na zupełnie innego „historycznego prawnika", Oswalda Balzera. Co ciekawe, naukowiec ten w swych historycznych osądach starał się zawsze stosować umiar, ale – wbrew pozorom –

1) Henryk S. Michalak, Józef Szujski 1835 – 1883. Światopogląd i działanie, Łódź 1987, s. 35.
2) Stanisław Estreicher, Michał Bobrzyński, Warszawa 1936, s. 25.
3) Waldemar Łazuga, Michał Bobrzyński. Myśl historyczna a działalność polityczna, Warszawa 1982, s. 144.
4) Aleksander Bocheński, Dzieje głupoty w Polsce, Warszawa 1996, s. 201.

Józef Szujski

przysparzało mu to wielu antagonistów. Ukończył on Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Lwowskiego, był między innymi aplikantem Archiwum Aktów Grodzkich Ziemskich we Lwowie, by dojść do funkcji dziekana WPiA, a nawet (przez około jeden rok) rektora Uniwersytetu Lwowskiego[6]. Otrzymał cztery doktoraty honoris causa. Co ciekawe, był także świetnym znawcą prawa cywilnego. Najciekawszym epizodem w jego życiu była jednak walka o Morskie Oko w sporze Galicji (czyli Polaków) z Węgrami odnośnie wewnętrznej granicy w ramach monarchii habsburskiej. Węgrzy chcieli wytyczyć granicę wzdłuż linii Morskie Oko – Czarny Staw pod Rysami, a Polacy chcieli ją przesunąć dalej na wschód. Balzer zapalił się do tej sprawy. Zresztą, zdaje się, że każdy, kto choć raz był w Tatrach, zrozumie jego zaangażowanie. Aby przeważyć szalę na rzecz argumentów Polaków, poszukiwał wszelakiego materiału źródłowego w archiwach, studiował dokumenty, literaturę prawniczą, więcej – na specjalnej lektyce (transportowany przez górali) przemierzył cały sporny teren... Koniec końców, władze cesarstwa uznały jego argumenty. O całej tej historii przypomina dziś trasa z Zakopanego do Palenicy nazwana „drogą Oswalda Balzera".

Ostatni z prezentowanych „prawników historycznych" to Szymon Askenazy. On również skończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim, a po studiach odbył dwuletnią praktykę sądową. Jednakże, gdy tylko nadarzyła się okazja (dzięki pomocy innego historyka powiązanego z prawem - Adolfa Pawińskiego), podjął studia historyczne na uczelni w Getyndze. Wtedy też porzucił swój pierwszy fakultet, rozpoczynając pracę nad niezwykle wartościowymi, a dzisiaj również już nieco zapomnianymi, książkami (przeważnie dotyczącymi dziejów Polski w XVIII i w pierwszej połowie XIX wieku). Znajomość prawa musiała się jednakże przydać w latach 1920-1923, kiedy to Askenazy był delegatem Rzeczypospolitej przy Lidze Narodów.

Prawo i historia bardzo mocno się uzupełniają. Poznanie prawa zapewnia swoistą orientację w złożonych systemach normatywnych, pozwala zdobyć swoiste „wyczucie sprawiedliwości". Z kolei historia pomaga podstawić pod te systemy doświadczenie ludzkości: zarówno jej sukcesy, jak i błędy. Tak więc synteza prawa i historii przyda się nie tylko na sali sądowej i uniwersyteckiej katedrze, ale również w życiu codziennym. Rację miał więc przywołany powyżej Michał Bobrzyński, któremu wypada na zakończenie oddać głos: *Dotychczas jeszcze nie wyleczyliśmy się z przesądu (...) że można być niezłym historykiem, a bez znajomości prawa się obejść. Jest to u nas najpospolitsze zjawisko widzieć historyka piszącego bez znajomości prawa i nawzajem – prawnika bez znajomości historii. Wskutek takiego braku spójni, gdzie właśnie największa łączność powinna panować, dzieła prawników dla historyków niemal są nieprzystępne i uwagi ich wcale nie zwracają na siebie.*[7] [ ]

5) Andrzej Garlicki, Józef Piłsudski 1867 – 1935, Warszawa 1990, s. 205 – 206.
6) Przemysław Dąbrowski, Oswald Balzer. Życie i dzieła (1858 – 1933), Lwów 1934, s. 513.
7) Michał Bobrzyński, O dawnym prawie polskim, jego nauce i umiejętnym badaniu, (w:) Michał Bobrzyński, Szkice i studia historyczne, t. II, Kraków 1922, s. 312.

Obywatelski obowiązek...

Niecały rok temu byliśmy świadkami batalii o stołki, te w parlamencie, w senacie, oraz ten najważniejszy, może najbardziej reprezentacyjny - prezydencki. Bitwa zdawała się nie mieć końca. W końcu Platforma Obywatelska przegrała, PiS wygrał. Wynikało z tego, że POPiSu nie będzie, będzie co najwyżej PISPO. Niestety nawet tego nie było. Politycy się nie dogadali.

Porozumienia lutowe

Wyborcza gorączka ostygła. Nie ostygła jednak batalia. Tym razem już nie o stołki. Po wyborach politycy zaczęli zwalać na siebie winę, o to czyją winą jest brak stabilizacji w państwie. PiS zwalał na platformę. Platforma na PiS. Kłótniom i oskarżeniom nie było końca. Wszystko to było wyjątkowo męczące. Żeby mieć większość władze wygranej partii postanowiły dogadać się z pobocznymi partiami. Nie ukrywam, że wzbudziło to we mnie pewne obrzydzenie. W końcu wszystko miało się ułożyć. W lutym trzech „najważniejszych" wodzów podPiSało tzw. „Pakt Stabilizacyjny", cokolwiek to miało znaczyć, obiecywano nam stabilizację na arenie politycznej. Trzy partie Prawo i Sprawiedliwość, Liga Polskich Rodzin i Samoobrona od tego momentu miały dbać o porządek w naszym pięknym kraju. Te dwie ostatnie partie miały jedynie pomagać, bo oficjalnie nie rządziły. No i jak to zwykle w takich momentach bywa, po trzech miesiącach pakt się sypnął. Groziły nam nowe wybory. Tak przynajmniej mówili PiSowcy.

PiS obiecał i PiS da...

Kiedy rozleciał się pakt stabilizacyjny. Straszono nas, może nie nas, a polityków, przedwczesnymi wyborami. Wyborów jednak nie było. Podjęto rozmowy z Platformą, ale znów się nie dogadali. Atmosfera tamtych dni była wyjątkowo nerwowa. A dziennikarze praktycznie nie opuszczali kuluarów sejmowych, czekając na kolejne dziwne wypowiedzi, kolejnych dziwnych ludzi. Kolejne konferencje prasowe. Kolejne wzajemne oskarżenia. Kolejne apele, by nie dopuszczać Leppera do władzy. Apele na nic się nie zdały. Panowie „stabilizujący" przez ostatnie trzy miesiące nasz kraj podpisali umowę koalicyjną i tej chwili rządzą. Obiecali. Obiecują. Będą obiecywać. A jak napisałem w śródtytule PiS obiecał i PiS da...

Jesienne wybory

Może jeszcze nie odczuwamy tak bardzo kolejnej batalii, ale z pewnością jeszcze ją odczujemy. Tym razem bitwa będzie o stołki na niższych szczeblach, tych samorządowych. Dlaczego opisywałem to co się działo, po zeszłorocznych wyborach? Powód miałem jeden. Zniechęcenie. Całkiem niedawno skończyłem osiemnaście lat. Jestem pełnoprawnym obywatelem. No może jeszcze nie tak pełnoprawnym, bo uzależnionym od rodziców, ale w świetle prawa, jestem obywatelem odpowiedzialnym za państwo. Jesienią pójdę oddać swój głos na najlepszego kandydata, jeśli taki w ogóle jest. Na pewno nie będę chciał zmarnować swojego głosu. Do końca jednak nie wiem, czuję się zniechęcony do tej odpowiedzialności. Właściwie nie wiem co się dzieje, dlaczego nic się nie poprawia i ciągle wokół nas jest medialny chaos, który w ogóle nie ułatwia, wręcz przeciwnie. Pytam się jak tu ufać elitom rządzącym, jeśli słyszy się jedynie wzajemne oskarżenia, a nie widzi się żadnych efektów ich pracy, oprócz bezsensownych, nic nieznaczących gestów (np. zaliczenie matury maturzystom, którzy oblali). Pójdziemy do wyborów i co? Ja proponuję się zastanowić nad tym kogo wybierzemy, od tego naprawdę wiele zależy.

Ja nie lubię PiSu

Możecie uważać, że to wyznanie jest tu nie potrzebne. Ja uważam wręcz przeciwnie. Każdy z nas ma prawo do swoich osądów i swojego zdania. Dziennikarze również. Zawsze będą tacy, którzy lubią daną opcję polityczną. Czasem będą próbowali udawać pewną rzetelność i bezstronność dziennikarską, ale rzadko to komu wychodzi. Mówię wprost. Możecie się ze mną zgodzić lub polemizować. Dyskusja jest tu ważna, choć ważniejsze jest, by patrzeć na ręce rządzącym i ich rozliczać, co zrobili, czego nie zrobili, a co obiecali. Nie wierzcie w obietnice o kraju mlekiem i miodem płynącym, bo Utopi u nas nie będzie, nigdy. Jeśli państwo wam obiecuje pieniądze, to najpierw je od was zabierze. Popatrzmy na to co realne, a nie na to co ładnie brzmi. Możecie lubić naszego premiera, czy prezydenta, ja nie widzę na przykład różnicy. Możecie popierać rząd i jego działania, jeśli takowe dostrzegacie. Możecie również, jeśli wam się nie podoba taka sytuacja, w końcu ruszyć się i głosować. To przecież od nas zależy kto będzie rządzić. Jeśli to was nie przekonuje. Zawsze możecie wyjechać i zapomnieć o swoim obywatelskim obowiązku. Najlepiej jest uciekać...

Wacław

Państwo prawa

„Kto ty jesteś?" – „Polak mały!" – każdy obywatel IV, a do nie dawna III Rzeczpospolitej zna ten wierszyk od czasów szczenięcych. Ale nie każdy zapytany o to, czy żyje w państwie prawa, odpowiada już tak zdecydowanie. Po części jest to spowodowane niewiedzą lub po prostu brakiem zaufania do obecnie rządzących. Ale czym tak naprawdę jest „państwo prawne"? I czy każde państwo musi takie być?

System prawa

Przez system prawa należy rozumieć całokształt norm prawnych obowiązujących w konkretnym pań-

stwie i w określonym czasie. Nie ma systemów prawa ponadpaństwowych i ponadformacyjnych, jakkolwiek mogą istnieć pewne podobieństwa między systemami prawa różnych państw, w szczególności tego samego typu, czy systemami prawa tego samego państwa w różnych okresach jego rozwoju. System prawa danego państwa nie może też składać się z różnych sprzecznych ze sobą norm. O ile mogą istnieć i rzeczywiście bywają sprzeczności między przepisami prawa zawartymi w różnych aktach normatywnych, odmiennych pod względem mocy prawnej, czasu ich powstania, ogólnego bądź specjalnego ich charakteru czy sposobu regulacji pewnych spraw itp., o tyle system prawa jako całokształt obowiązujących norm prawnych nie może być wewnętrznie sprzeczny. Dzięki wysiłkom nauki prawa oraz organów stosujących prawo, w szczególności organów nadzorujących stosowanie prawa, ewentualne sprzeczności istniejące w przepisach prawnych są usuwane za pomocą różnych metod wykładni prawa, dzięki czemu system prawa stanowi wewnętrznie zharmonizowaną jedność. Cechą systemu prawa jest też jego zupełność, polegająca na tym, że w świetle całokształtu norm tworzących określony system prawa na każde pytanie prawne można znaleźć właściwą odpowiedź. Oznacza to, że w systemie prawa nie ma luk. Teoretycznie. „Pojęcie prawa jest rozważane przez teorię państwa i prawa. Prawo rozumiane jest jako zbiór reguł popartych sankcją państwa. W rozwiniętym bardziej ujęciu określa się prawo jako ogół generalnych norm postępowania wyrażających wolę i interesy klasy panującej, ustanowionych lub uznanych przez państwo. Normy te mają na celu umocnienie stosunków społecznych korzystnych dla klasy panującej, których przestrzeganie zagwarantowane jest przez państwo i które regulują stosunki społeczne szczególnie doniosłe z punktu widzenia państwa." Brzmi trochę przestarzale, prawda? Tak o państwie i prawie pisał niejaki pan A. Łopatka we „Wstępie do prawoznawstwa" (PWN, Warszawa 1969, s.183). Co się zmieniło do czasów obecnych? No cóż... Można powiedzieć, że wykrystalizował się podział na obywateli i grupę trzymającą władzę... Ale do rzeczy!

Rechstaat

To pojęcie (z j. niem.) po raz pierwszy wprowadził w 1798 r. PLACIDUS, znajdziemy je także w ówczesnej konstytucji niemieckiej (Konstytucja Bońska 1849 r. w art. 28 par.2, pojęcie powstaje w niemieckiej nauce prawa od końca XVIII do XX, w, ale już w czasie „Wiosny Ludów" (1848/1849) powstaje dojrzałą koncepcja tego pojęcia). Koncepcja „państwa prawa" zakłada związanie państwa i jego organów przepisami stanowionego prawa, prymat norm prawnych nad regułami działania celowego oraz samoograniczenie władzy państwowej i jej działań graniami gestii państwa i kompetencji jego organów. „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym" – tak zapisano w art. 2 Konstytucji z 1997 r. Państwo prawne to państwo, w którym reguły gry między jednostką i władzą są jasne, stabilne i powszechnie znane. To państwo, w którym obywatel z bardzo dużym prawdopodobieństwem może przewidzieć, jaka będzie reakcja władz na jego postępowanie, gdyż w państwie tym rządzi przejrzyste prawo, a nie arbitralna wola urzędnika czy funkcjonariusza. Zasada państwa prawa określa mechanizm działania państwa demokratycznego. Oczywiście państwo prawne nie musi być państwem demokratycznym, demokratyczne zaś nie musi być prawnym. W państwie prawa najwyższe miejsce w hierarchii aktów prawnych zajmuje ustawa (zasada prymatu ustawy), jest ona obok konstytucji najważniejszym aktem prawnym. Instytucją stojącą na straży zgodności aktów prawnych z konstytucją oraz obowiązującymi ustawami jest sądownictwo konstytucyjne (w Polsce rolę tę pełni Trybunał Konstytucyjny). Również działalność administracji podlega w państwie prawa kontroli pod kątem legalności jej decyzji, czuwają nad tym niezawisłe sądy (sąd administracyjny). Według współczesnej koncepcji państwa prawa obowiązek działania zgodnie z prawem odnosi się do wszystkich organów państwa również do parlamentu jako władzy prawodawczej. Proponowane natomiast przez parlament rozwiązania prawne powinny odpowiadać nie tylko większości obywateli, ale także przestrzegać praw i wolności człowieka (prawa człowieka). W państwie prawa normom prawnym podporządkowany jest nie tylko obywatel, ale także władza państwowa.

Cechy państwa prawa:

1) zagwarantowanie obywatelom pewności prawa (niezaskakiwanie nagłymi zmianami)
2) adekwatność ingerencji prawnej w życie społeczne, zwłaszcza w sferę wolności obywateli (nie powinno być nadmiernej ingerencji)
3) ochrona praw słusznie (legalnie) nabytych
4) konstytucjonalizacja ustroju i relacji pomiędzy państwem a jednostkami, nadrzędność norm konstytucyjnych
5) legalizm (przejmowanie władzy i działanie organów państwa wyłącznie w oparciu o obowiązujące prawo)
6) podział władzy (ta cecha nie przez wszystkich jest uważana za obligatoryjną dla państwa prawa)

Państwo prawa a praworządność

Państwo prawa nie oznacza tylko państwa praworządnego. Praworządność - rozumiana jako faktyczne obowiązywanie i przestrzeganie prawa w państwie - jest warunkiem koniecznym, ale niewystarczającym. Utożsamianie państwa prawa z państwem praworządnym jest daleko idącym zawężeniem pojęcia państwa prawa. Pojęcie praworządności, według dominującego stanowiska nauki prawa, dotyczy wyłącznie przestrzegania prawa przez organy władzy publicznej, natomiast nie odnosi się do zachowań obywateli. Wiąże się ono z kwalifikacją prawną władczych działań organów

władzy, zarówno w sferze stanowienia, jak i stosowania prawa. Podkreśla się, że za praworządne można uznać państwo, w którym nie tylko przestrzega się prawa, ale i prawo spełnia pewne postulaty natury aksjologicznej (określona teoria wartości). Takie podejście wiąże się ze zmiennością historyczną, geograficzną czy kulturową norm leżących u podłoża stanowienia prawa, które mogą być odmienne w zależności od przekonań filozoficznych, politycznych, religijnych czy moralno-światopoglądowych. Można jednak wyróżnić pewne uniwersalne zasady (przyjmowane także w polskiej doktrynie prawa), że prawo powinno być równe dla wszystkich obywateli, deklarować podstawowe wolności i prawa człowieka i obywatela, zawierać gwarancje ich realizacji. Innymi słowy, choć formalne przestrzeganie prawa jest warunkiem koniecznym, prawo nie może być oderwane od swoich społecznych funkcji, celów i ważnych społecznie wartości. W krajach europejskiego kręgu kulturowego katalog wartości jest w zasadzie jednolity i obejmuje takie wartości jak wolność i godność człowieka, równość wobec prawa, prawo do życia i osobistego bezpieczeństwa, wolność sumienia, poglądów i wyznania, wolność działania w granicach gwarantujących nieszkodzenie innym czy prawo do własności. Problem praworządności był już dostrzegany przez starożytnych myślicieli, jak Platon i Arystoteles.

Dura lex sed lex

Rozróżnia się praworządność formalną, polegającą na tym, że organy państwowe działają wyłącznie na podstawie przepisów prawa i zgodnie z jego postanowieniami, przy czym nie uwzględnia się oceny treści tego prawa, oraz praworządność materialną, która zawiera również wymóg dodatniej oceny norm prawnych. Od pojęcia praworządności należy odróżnić zasadę praworządności jako normę prawną wynikającą z przepisów konstytucji oraz stan praworządności, w którym organy państwowe rzeczywiście lub nie, działają na podstawie przepisów prawa. W sferze stanowienia prawa wymagania praworządności polegają na tym, by wszelkie akty prawne organów państwowych wydawane były w granicach ich kompetencji i legitymowały się podstawą zawartą w danym systemie prawa. Konstytucja PRL z 1952 r. formułuje praworządność w art. 8, który uważa ścisłe przestrzeganie prawa za podstawowy obowiązek, zarówno organów państwa, jak i obywateli.

Jeżeli spotkasz się z łamaniem prawa przez instytucje, organizacje i chciałbyś publicznie zaprotestować - możesz napisać do Centrum Edukacji Obywatelskiej (www.ceo.org.pl). Poznaj reguły nowego działu „Obywatelskie Interwencje". CEO będzie zamieszczało przesyłane przez Was informacje na stronie. „Mamy nadzieje, że w ten sposób zainteresujemy waszymi sprawami opinie publiczną. W miarę możliwości będziemy też wskazywać, gdzie możecie szukać pomocy".

mati

CHŁOPAK Z SOSNOWCA

wspomnienie o adwokacie Januszu Flaszy 1942-1996

Chłopak z Sosnowca - stamtąd pochodził. Kochał ludzi, garnął się do ludzi, a ludzie garnęli się do Niego. Tempo, w jakim żył, najlepiej oddaje Jego credo „żyję szybko i szybko umrę", bo taki miał charakter i taki miał temperament. Niestety Jego słowa sprawdziły się zbyt szybko. Wyjechał do Zajączkowa k. Poznania fetować 30-lecie ukończenia studiów. Rozległy zawał dopadł Go w czasie zabawy. Miał wtedy 54 lata. Odszedł za wcześnie, o wiele za wcześnie.

Najpierw w roku 1960 matura w Sosnowcu, a potem studia na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Poznańskiego w latach 1960-1965. Zaraz potem odbył aplikacje sędziowską w Sądzie Wojewódzkim w Katowicach, a po zdaniu egzaminu sędziowskiego przyjechał do Szczecina, gdzie rozpoczął aplikację adwokacką, którą ukończył w roku 1973. Niezwłocznie rozpoczął praktykę w zespole adwokackim w Gryficach. To tam rozwinął się Jego talent prawniczy, szybko stał się „wziętym adwokatem" nadając koloryt miejscowemu środowisku, nie tylko prawniczemu. Jego starania o przeniesienie praktyki do Szczecina zakończyły się w roku 1976. W środowisku adwokackim i prawniczym Szczecina cieszył się jak najlepszą opinią, nie tylko dlatego, że był świetnym prawnikiem, ale przede wszystkim dlatego, że był prawym człowiekiem. To dlatego powierzano Mu najwyższe funkcje w korporacji, w której pełnił funkcje Dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w latach 1989-1992. Był też członkiem Naczelnej Rady Adwokackiej 1989-1995. Jego zasługi zostały docenione, gdy w roku 1993 został wyróżniony najwartościowszym odznaczeniem adwokackim – „Adwokatura zasłużonym". To Jego wyłącznym staraniem adwokaci szczecińscy mogą cieszyć się własnością Ośrodka Wypoczynkowego w Niechorzu. Tylko nieliczni wiedzą ile zachodów i zabiegów wymagał ten zakup. Do dziś Ośrodek nosi imię adwokata Janusza Flaszy.

Był tytanem pracy. Dla wszystkich klientów, a było Ich naprawdę wielu, zawsze znajdował czas. Dla Niego doba miała 36 godzin, a i tak zawsze się spóźniał. Ciągle zabiegany, ciągle zaabsorbowany, ciągle zaaferowany sprawami klientów znajdował jednak czas na swoje pasje życiowe: sport i myślistwo. Był czynnym zawodnikiem sekcji hokeja na lodzie i piłki nożnej w Zagłębiu Sosnowiec. Później znaczące sukcesy odnosił jako tenisista. Był dwukrotnym Mistrzem Polski Adwokatów w tej dyscyplinie. Kilkakrotnie wygrywał także zawody w Barlinku, toczył niezapomniane boje w ogólnopolskim turnieju „O Kwiat Magnolii" na kortach Szczecińskiego Klubu Tenisowego. Był barwną postacią każdych zmagań sportowych, a tenisiści pamiętając o Nim, rozgrywany corocznie turniej rodzinny nazwali Jego imieniem. Zimą uwielbiał jazdę na nartach. Wielokrotnie uczestniczył w Mistrzostwach Polski Adwokatów w tej dyscyplinie. Jak tylko „uwolnił się" od obowiązków adwokackich to ruszał na stoki Szklarskiej Poręby, Karpacza, czy ostatnio lodowca Dachstein w austriackich Alpach.

Wielką Jego pasją było myślistwo. Był członkiem Koła Łowieckiego „Knieja" w Szczecinie, a koledzy powierzyli Mu zaszczytną funkcję Przewodniczącego Zespołu Sędziów przy Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej w Szczecinie. Istnieje wiele anegdot i rzeczywistych faktów, jak chociażby ten, że salwując się ucieczką przed szarżującym olbrzymim odyńcem, wskoczył na dach swojej „Syrenki de lux", a odyniec szablami przebił karoserię. Było też i tak, że tropiąc w zapamiętaniu zwierzynę błąkał się 30 km po kniei, by w końcu wrócić na kwaterę taksówką. Polował na niedźwiedzie w Kanadzie, na wilki w Bieszczadach, a na bażanty w węgierskiej puszcie. Brać myśliwska darzyła Go zaufaniem i estymą. To On zabiegał o zorganizowanie myśliwskiego ośrodka strzeleckiego z prawdziwego zdarzenia. Ośrodek taki powstał w Pucicach, a w roku 1997 odsłonięto tam tablicę z Jego nazwiskiem jako mecenasa i zasłużonego myśliwego, Jego też imieniem nazwano ten ośrodek.

Janusz cieszył się ogólną sympatią. Był takim naturalnym „przywódcą stada", gdyż umiał zjednywać sobie otoczenie. Jego dom zawsze był otwarty. Żona Ewa z dużym ciepłem i anielską cierpliwością akceptowała tłumy gości spodziewanych i niespodziewanych. Gościnność Państwa Flaszów znaną była powszechnie. Przyjęcia trwały do rana i nigdy się nie dłużyły. Do dzisiaj w dniu Jego imienin przyjaciele i znajomi licznie spotykają się w Jego domu wspominając ciepło Janusza, delektując się smakołykami przygotowanymi przez żonę Ewę, o trunkach nie wspominając. Tak będzie i w tym roku. Choć 22 września minie 10 lat od czasu kiedy odszedł, to wydawać by się mogło, że niedawno wyjechał do Zajączkowa i niebawem wróci do domu, do kancelarii, do kniei i na kort.

Taki był Janusz...

Marek Mikołajczyk

[Grzegorz Czapski – OBEP IPN Szczecin]

W 1946 roku pracownicy PKP okręgu szczecińskiego zostali oskarżeni przez WSR w Szczecinie. Za przestępstwa przedstawione im w akcie oskarżenia groziła kara śmierci. Ich przewinieniem było czytanie niewłaściwej prasy.

Decyzja głównodowodzącego Armią Krajową – gen. Leopolda Okulickiego, z 19 stycznia 1945 r., o jej rozwiązaniu i zwolnieniu żołnierzy z przysięgi, miała ułatwić powrót do „normalności". Zdawano sobie sprawę, że przetrzebione walką z Niemcami oddziały partyzanckie nie będą stanowiły odpowiedniej siły, która mogłaby przeciwstawić się nowej okupacji – tym razem Armii Czerwonej. Taką organizacją nie mogła stać się – rozpracowana przez NKWD – organizacja „Nie" (Niepodległość). W maju 1945 roku powołano do życia Delegaturę Sił Zbrojnych na Kraj (DSZ), na czele której stanął płk Jan Rzepecki. Po powstaniu w czerwcu 1945 roku Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej, a następnie wobec likwidacji cywilnych struktur konspiracji – Rady Jedności Narodowej i Delegatury Rządu na Kraj oraz cofnięcia uznania przez państwa zachodnie dla rządu RP w Londynie, DSZ uległa rozwiązaniu. Nie można było jednak dopuścić, by wskutek powyższych decyzji dawni żołnierze podziemia niepodległościowego pozostali bez pomocy i wskazówek co do dalszego postępowania. Owe wytyczne były niezbędne wobec postępowania władz. 2 sierpnia 1945 roku ogłoszono amnestię dla żołnierzy, którzy pozostawali w konspiracji. W jej wyniku ujawniło się ok. 45 tys. osób. Szybko jednak okazało się, że działania władz zmierzają raczej do sporządzenia list proskrypcyjnych, na których umieszczone zostały wszystkie osoby mogące zagrażać „utrwalaniu władzy ludowej". 2 września 1945 roku powołano Ruch Oporu bez Wojny i Dywersji „Wolność i Niezawisłość" (częściej posługiwano się skróconą nazwą – Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość", lub skrótem „WiN"). Organizacja ta miała być wykonawcą założeń zawartych w testamencie Polski Podziemnej, przywrócić wolność obywateli przez ustanowienie niezawisłych władz, wybranych w wolnych i demokratycznych wyborach do poszczególnych ciał przedstawicielskich. Żądano m.in. usunięcia z terytorium Polski funkcjonariuszy NKWD i żołnierzy Armii Czerwonej, wprowadzenia wolności druku i zrzeszania się, a także zniesienia swoistej monopartyjności oraz likwidacji policji politycznej.

„WiN" szybko stała się największą organizacją niepodległościową, zrzeszającą ok. 20–30 tys. ludzi. Utrzymywała kontakty kurierskie i korespondencyjne z polskimi politykami przebywającymi na przymusowej emigracji, którzy próbowali drogą dyplomatyczną wpłynąć na decydentów państw zachodnich. Działania „WiN" biegły w kierunku propagandy niepodległościowej, infiltracji komunistycznych struktur władzy i wywiadu na rzecz Rządu RP na Wychodźstwie. Grupa ta cieszyła się szerokim poparciem społecznym, ale także szybko stała się główną wrogą dla aparatu bezpieczeństwa organizacją podziemną.

Jesienią 1946 r. UBP przystąpił do szeroko zakrojonych działań, których celem było rozbicie struktur „WiN" w Polsce. Nastąpiły aresztowania członków II Zarządu Głównego, m.in. w październiku aresztowano Franciszka Niepokólczyckiego – Prezesa ZG.

W tym samym czasie rozpoczęto postępowanie przeciwko Bolesławowi Sobolakowi, Kazimierzowi Szyszce, Stanisławowi Molinkiewiczowi, Kazimierzowi Jagielskiemu i Romanowi Sowie – pracownikom PKP okręgu szczecińskiego. Zostali oni oskarżeni o zbrodnię stanu, co zagrożone było karą śmierci.

„WiNni"

Na podstawie akt Wojskowego Sądu Rejonowego w Szczecinie[1] nie można ustalić co było bezpośrednim powodem aresztowania Bolesława Sobolaka. Pierwszymi dokumentami w aktach sprawy są: protokół z rewizji oraz protokół z przesłuchania z 14 grudnia 1946 roku. Już po pobieżnej analizie przebiegu przesłuchania można stwierdzić, że funkcjonariusz WUBP – ppor. Alfons Sitka posiadał informacje o działalności, jaką prowadził podejrzany[2]. Pytania dotyczyły przede wszystkim wyjazdów Sobolaka i jego kontaktów z różnymi osobami. Na pytanie o działalność konspiracyjną odpowiedział, iż żadnych kontaktów z takowymi nie utrzymywał. Następnego dnia, tj. 15 grudnia przesłuchano w charakterze podejrzanego Romana Sowę, który w kwestii organizacji konspiracyjnych wypowiedział się w tym samym tonie, co Sobolak: „nie nawiązałem żadnych kontaktów i nic nie wiem o organizacjach nielegalnych". Tego samego dnia ponownie został poddany przesłuchaniu. Tym razem na pytanie o znajomość z Władysławem Kuczajem, Bolesławem Sobolakiem i Kazimierzem Jagielskim, opowiedział o wręczonej mu przez Kuczaja gazetce „o treści antypaństwowej – Orzeł Biały". Podczas kolejnego przesłuchania, wyjawił: „przypuszczałem, że na terenie Szczecina jest nielegalna organizacja". Opowiadał także o propozycji wyjazdu służbowego do Stargardu, złożonej przez Władysława Kuczaja, którą odrzucił, ale zapamiętał, że Kuczaj

1) Ważną instytucją w strukturach aparatu represji tworzonego w latach czterdziestych przez władze komunistyczne było sądownictwo wojskowe, które wykorzystywano przede wszystkim do zwalczania opozycji. Wynikać to mogło z racji surowości zapisów prawa wojskowego, ale zapewne też ze swoistej swobody, jaką posiadali sędziowie sądów wojskowych. Świadczy o tym art. 3 KWPK „Sędziowie orzekają na mocy przekonania, opartego na swobodnej ocenie dowodów, kierując się poczuciem praworządności demokratycznej." **2)** W oświadczeniu z 10 lutego 1947 roku wyznaje, że aresztowania rozpoczęto w listopadzie 1946 roku. **3)** Przesłuchanie rozpoczęło się

zamierzał także takową złożyć Kazimierzowi Jagielskiemu. Protokół przesłuchania Jagielskiego jest także datowany na 15 grudnia 1946 r. Kategorycznie zaprzecza on w nim jakoby miał być zwerbowany do nielegalnej organizacji. Według protokołu z następnego dnia[3] podejrzany zeznał, iż czytywał wspólnie z Romanem Sową i Władysławem Kuczajem gazetki „Orzeł Biały" i „Niepodległość", ale zaznaczył, że „czytał je dwa razy w życiu". Opowiedział też o swoich wyjazdach do Stargardu, gdzie udawał się za namową Kuczaja, który polecił mu dostarczenie przesyłek do Stanisława Molinkiewicza. Podczas spotkania z nim musiał posługiwać się systemem haseł i odpowiedzi. Następnie zeznał, że widział jak Kuczaj pisał na maszynie sprawozdania, w których zawarte były informacje dotyczące życia społecznego i politycznego na Pomorzu Zachodnim[4]. Sprawozdania te były przekazywane Sobolakowi – o tym wiedzieć także miał Roman Sowa. 16 grudnia został aresztowany i przesłuchany Stanisław Molinkiewicz, który zeznał iż w listopadzie był u niego pracownik kolei, który po podaniu hasła wręczył mu paczkę o nieznanej zawartości. Polecenie odbierania paczek otrzymał od znajomego kontrolera ruchu kolei wąskotorowej w Stargardzie – Kazimierza Szyszki. Następnie dostał od niego list – zaadresowany „Doki okrętowe". Miał go przekazać osobie, która posłuży się odpowiednim hasłem. Także 16 grudnia aresztowano Szyszkę. Przesłuchanie odbyło się następnego dnia. Zrelacjonował rozmowy, jakie prowadził, z Sobolakiem, który to w lipcu zaproponował mu wstąpienie do nielegalnej organizacji, a we wrześniu zaprezentował zakres jego działalności. Miała się ona zamykać na pisaniu miesięcznych sprawozdań dotyczących działalności kolei, a także życia społecznego i politycznego w Stargardzie. Potem opowiedział o wprowadzeniu do organizacji „skrzynki kontaktowej" – Molinkiewicza, poprzez którego otrzymał gazetki, a także 1500 zł na zakup materiałów piśmienniczych, niezbędnych do wykonywania prac sprawozdawczych[5].

Po uzyskaniu informacji dotyczących funkcjonowania metod kontaktu oraz określeniu składu personalnego, funkcjonariusze UB 17 grudnia dokonali aresztowania głównego podejrzanego – Bronisława Sobolaka. W wyniku okazania relacji współpracowników – przyznał się do winy stwierdzając, iż od lipca 1946 roku należał do organizacji nielegalnej, do której został wciągnięty przez Kazimierza Słabego pseudonim „Wiktor". Do jego zadań należało zbieranie „informacji z dziedziny gospodarczej, przemysłu, handlu, z żywotności partii politycznych, ze szkolnictwa, stan liczebny mniejszości narodowych, ich zachowania się"[6], które przesyłał na skrzynkę pocztową do Poznania. Tego dnia Sobolaka przesłuchiwano czterokrotnie! Za każdym razem przesłuchującym był inny funkcjonariusz. Każde zaczynało się praktycznie od tego samego pytania – „Kto i kiedy wciągnął was do nielegalnej organizacji?".

19 grudnia, czyli pięć dni po aresztowaniu pierwszego z podejrzanych, Wojskowy Prokurator Rejonowy w Szczecinie wydał polecenie wszczęcia śledztwa w sprawie B. Sobolaka, K. Szyszki, St. Molinkiewicza, K. Jagielskiego i R. Sowy, a następnie - postanowienie o tymczasowym aresztowaniu. 5 lutego 1947 roku ogłoszono postanowienia o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej podejrzanych, a 10 lutego - postanowienie o zamknięciu śledztwa.

Rozprawę główną wyznaczono na 27 marca. Adwokat Roman Łyczywek – będący obrońcą Sobolaka i Jagielskiego, na świadków wezwał osoby piastujące kierownicze stanowiska w Dyrekcji PKP, po to by „ustalić okoliczności, że w żadnym wypadku Sobolak nie korzystał ze swojego stanowiska służbowego dla otrzymywania informacji, które miałby przekazywać komukolwiek trzeciemu w drodze nielegalnej (...)", ale także by wyrazić, „że Sobolak poniósł wielkie zasługi w okresie przejmowania służby kolejnictwa na terenie Pomorza Zachodniego". Adwokaci pozostałych oskarżonych przedstawili podobne świadectwa.

Po odczytaniu aktu oskarżenia tylko Sobolak przyznał się do zarzuconych czynów z zastrzeżeniem, że nie ujawniał tajemnicy państwowej ani służbowej. Pozostali nie przyznali się do przedstawionych zarzutów.

Po 4 dniach wyrok został ogłoszony. Sobolak i Szyszko zostali skazani na 5 lat, Molinkiewicz na 4 lata, a Jagielski na 3 lata więzienia. Wszyscy mieliby zostać objęci amnestią. Sobolaka i Szyszkę nadal przetrzymywano w areszcie, pomimo kilku pism od adwokatów z ponagleniami o ich zwolnienie. Prokurator złożył skargę rewizyjną do Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie, ze względu „na niewspółmierność" zasądzonej kary. 27 czerwca NSW wydał postanowienie, w którym ogłasza m.in. „że obaj stanowili trzon nielegalnej organizacji „WiN" na terenie woj. szczecińskiego". 14 lipca odbyło się kolejne posiedzenie Wojskowego Sądu Rejonowego w Szczecinie. Wyrok pozostawiono praktycznie bez zmian. 17 lipca wydano nakaz zwolnienia z wiezienia ciężko chorego Szyszki oraz Sobolaka. Jednak prokurator 22 lipca złożył apelację, która spowodowała dalsze przetrzymywanie oskarżonych w więzieniu. Na posiedzeniu tajnym WSR stwierdzono, że wniosek prokuratora pojawił się zbyt późno od ogłoszenia wyroku oraz że przetrzymywanie skazanych w więzieniu grozi im utratą życia z powodu złego stanu zdrowia. Ostatecznie 21 listopada 1947 roku NSW wydał postanowienie, w którym uchylił wyrok WSR z 14 lipca, jednocześnie stwierdził, iż postępowanie względem Sobolaka i Szyszki należy umorzyć ze względu na zapis o amnestii z 22 lutego 1947 roku, co spowodowało zwolnienie oskarżonych z więzienia.

Na wniosek Jolanty Nord – córki Szyszki, w 1997 roku odbyło się posiedzenie Sądu Wojewódzkiego w Szczecinie, na którym postanowiono unieważnić wyrok WSR z 14 lipca 1947 wobec Kazimierza Szyszki – głównego, obok Bolesława Sobolaka, oskarżonego. [ ]

o 11.00 i trwało do 2.45 dnia następnego. Uderzająca jest także szczegółowość wypowiedzi. **4)** „1) stosunek Kościoła do rządu, 2) działalność partii politycznych: PPR, PPS, PSL, SD, 3) sytuacja między ludnością zamieszkałą na terenie województwa Pomorza Zachodniego, 4) szkolnictwo, 5) sytuacja gospodarcza, 6) sprawa mniejszości narodowej, 7) osadzenie punktów przez wojska Armii Czerwonej i prawdopodobnie pisał też o obsadzeniu punktów przez Wojska Polskie". **5)** Wg protokołu przesłuchanie trwało do 5.00 17 grudnia. **6)** Dziedziny informacji podane przez Sobolaka, znacząco różnią się do zakresu tych, które podaje K. Jagielski.

Rok 1989 był początkowym okresem przekazywania wniosków o uzyskanie alimentów w oparciu o ustaloną zasadę wzajemności przeciwko dłużnikom przebywającym w USA i Kanadzie. Wprawdzie w dniu wejścia w życie porozumienia kilka stanów USA formalnie jeszcze do niego nie przystąpiło, to jednak obie strony uzgodniły, że nie ma przeszkód, aby wnioski mogły być kierowane do wszystkich bez wyjątku stanów, na terenie których przebywają dłużnicy. Gdy chodzi natomiast o Kanadę, wnioski mogły być kierowane wyłącznie do organów tych prowincji, które były objęte zasadą wzajemności. Spraw przeciwko zobowiązanym przebywającym w Kanadzie wpływało niewiele i sądzę, że było to konsekwencją nieobjęcia porozumieniem o wzajemności prowincji, na obszarze której zamieszkiwało najwięcej osób pochodzenia polskiego. Kanada jako jeden z nielicznych krajów wprowadziła uciążliwy dla wierzycieli polskich i czasochłonny wymóg legalizacji dokumentów.

Wniosków przeciwko dłużnikom przebywającym w USA wpływało już znacznie więcej i o tyle więcej było także problemów. Amerykanie odpuścili nam wprawdzie legalizację dokumentów, jednak nękali nas niemniej uciążliwym obowiązkiem przesyłania organom stanowym wielostronicowych i skomplikowanych kwestionariuszy, co wydłużało postępowanie i narażało na spore koszty tłumaczenia. Wymóg nadsyłania dodatkowych formularzy wykraczał znacznie poza ramy dokumentów wyszczególnionych w uzgodnionych zasadach porozumienia o wzajemności. Na spotkaniu przedstawicieli obu państw strona amerykańska zapewniła o zaprzestaniu tej praktyki. Ministerstwo Sprawiedliwości zaleciło wówczas sądom wojewódzkim, aby sygnalizowały o przypadkach powtarzania się tego problemu. Gdy niedługo po tym przekazaliśmy informację, że jeden ze stanów USA w dalszym ciągu uzależnia bieg wniosku od nadesłania kwestionariuszy – otrzymaliśmy zaskakującą odpowiedź, że jednak należy spełnić to żądanie. Zabrzmiało to niczym słowa premiera Wincentego Witosa skierowane w 1923 r. do delegacji sfrustrowanych urzędników: „Jest źle, będzie gorzej". Okazało się, że nasze organa były w tym przypadku bezradne, wykazując brak konsekwencji w egzekwowaniu uzgodnionych warunków porozumienia.

Wiele problemów, nieraz nie do przezwyciężenia, sprawiał sposób przekazywania wyegzekwowanych od dłużników należności. Organ USA przyjął formę przesyłania czeków drogą pocztową pod adresem sądu wojewódzkiego, od którego otrzymał wniosek osoby uprawnionej. To, że czek przesłany został do organu przekazującego wniosek, a nie do uprawnionej wierzycielki, nie stanowiło jeszcze szczególnej przeszkody, bo można było poprosić wierzycielkę i wręczyć jej czek za pokwitowaniem do zrealizowania we właściwym banku. Nieoczekiwanie jednak, w niektórych sprawach, jako odbiorców należności – zamiast osób uprawnionych – wpisano w treści czeków: w jednym przypadku Wiceministra Sprawiedliwości Jana Brola, a w drugim Sąd Wojewódzki w Gdańsku. Oczywiste jest, że czeków tych nie można było zrealizować. W sytuacji, kiedy z przesłanych do USA dokumentów ponad wszelką wątpliwość wynikało kto jest wierzycielem – osobą uprawnioną do odbioru alimentów, a dokumenty sporządzono w języku angielskim – trudno nawet sobie wyobrazić możliwość popełnienia tak fatalnej i brzemiennej w skutkach pomyłki. Przesłaliśmy niezwłocznie pod adresem nadawców w USA kserokopie błędnych czeków, wskazując na pomyłki i ponownie wymieniając (na wszelki wypadek) osobę upoważnioną do podjęcia należności, z prośbą o pilne nadesłanie czeków wystawionych na uprawnionych wierzycieli. Całość korespondencji przesłano także do wiadomości Ministerstwu Sprawiedliwości. Spodziewaliśmy się ekspresowej odpowiedzi z USA z wyjaśnieniem, a może nawet z przeprosinami? Nic z tych rzeczy! Po upływie mniej więcej półtora miesiąca jest wreszcie przesyłka, ale zawierająca tylko czek, bez żadnych wyjaśnień i co najgorsze – wystawiony ponownie na wiceministra Jana Brola!

Przesłaliśmy po raz drugi nasze uwagi, dołączając kserokopię ostatniego czeku, z dodaniem, aby tym razem czeki zostały przesłane bezpośrednio pod adresem wierzycielki. Po miesiącu wierzycielka poinformowała Prezesa Sądu Wojewódzkiego, że czeki przesyłane są na jej adres. Organ stanowy USA żadnych wyjaśnień nam nie nadesłał. Może to i dobrze, bo zaoszczędziliśmy w ten sposób na kosztach tłumaczenia listu „dziękczynnego". Ale to jeszcze nie koniec problemów, które „podrzucali" nam Amerykanie do rozwikłania. Organy niektórych stanów przyjęły sposób (niestosowany przez organy innych państw) udzielania wszelkich informacji o toczącym się postępowaniu w alimentówkach, na drukach różnych formularzy. Taki formularz z reguły zawierał od kilku do kilkunastu punktów, oznaczających występujące w postępowaniu czynności. Otrzymywaliśmy więc druki formularzy wielostronicowych, na których sporządzano treść informacji tylko przy niektórych punktach, z reguły opisane były 3 do 5 punktów. Reszta pozostała bez wypełnienia. Cały szkopuł tkwił w tym, że informacje były sporządzane pismem ręcznym i to bardzo nieczytelnym. Tłumacz przysięgły języków angielskiego i niemieckiego mgr Eugeniusz Hurski, do którego kierowane były takie formularze, uskarżał się, że tekst do tłumaczenia stanowią „niechlujne gryzmoły", których nieraz nie sposób rozszyfrować, a przecież – na podstawie wieloletnich przekładów na zlecenie sądów – cieszył się on sławą doskonałego translatora.

W USA, kraju o tak wysoko rozwiniętej technice, gdzie komputer od dawna jest zwykłą codziennością – taka bylejakość musi co najmniej zdumiewać.

Nie da się ukryć, że w tej wymianie międzynarodowej strona polska także nie była zupełnie bez grzechu. Ma to ścisły związek z sytuacją, w której sądy

Prekursor

[Remigiusz Hyży]

zagraniczne odmawiały uznawania wyroków sądów polskich za wykonalne na obszarze kraju zamieszkania dłużnika, któremu nie doręczono odpisu pozwu w sprawie o ustalenie ojcostwa i alimenty lub o alimenty, a jego interesy w procesie reprezentował kurator wyznaczony dla nieznanego z miejsca pobytu pozwanego (art. 143 i 144 § 1 kpc). Uchybienie sądu polskiego polegało na ustanowieniu kuratora bez uprzedniego dokonania z urzędu czynności przeprowadzenia stosownych dochodzeń, zmierzających do ustalenia miejsca zamieszkania lub pobytu pozwanego (art. 144 § 1 zdanie drugie kpc). Sądy zagraniczne ferując odmowne orzeczenia przyjmowały, że naruszone zostało prawo pozwanych do podjęcia obrony.

Sędziowie, którzy pomijali nakaz wynikający z treści art. 144 § 1 kpc, mieli z pewnością na względzie szybkie „ubicie" sprawy. Prowadzenie dochodzenia dla ustalenia adresu pozwanego, szczególnie gdy wyjechał za granicę, było bowiem czasochłonne. Praktyka ta była jednak bardzo niebezpieczna, mogąca doprowadzić, w razie wpadki, do przykrych konsekwencji (np. wytyku lub coś gorszego). W jednym przypadku (o ile dobrze pamiętam) – do tego doszło. Ministerstwo Sprawiedliwości dokonując kontroli korespondencji wniosku o stwierdzenie wykonalności wyroku i wdrożenie egzekucji alimentów (który miał być przekazany do Rosji), zażądało akt sprawy, w której zapadł przedmiotowy wyrok. Wobec ustalenia, że sąd nie wykonał obowiązku wynikającego z art. 144 § 1 kpc – wniosek wraz z aktami sprawy sądowej został zwrócony Prezesowi Sądu Wojewódzkiego z zaleceniem zainicjowania rewizji nadzwyczajnej o uchylenie wyroku wydanego z rażącym naruszeniem prawa.

Wspomnienia o sprawach obrotu prawnego z zagranicą rozpocząłem i zakończę akcentem kadrowym. Dopiero w 1998 r. stan obsady Oddziału Administracyjnego zrównał się ze stanem sprzed 23 lat iodtąd był już stabilny do mego przejścia na emeryturę (koniec marca 2004 r.). Jednakże sama tylko ilość obsadzonych etatów – ze względu na rodzaj i znaczenie zagadnień – nie mogła gwarantować należytego wykonywania zadań w tym zakresie. O tym decydowały przede wszystkim odpowiednie kwalifikacje i warunek ten, gdy chodzi o pracowników administracyjnych, został spełniony. Pani Jolanta Gruszczyńska, mgr prawa, ukończyła aplikację sędziowską. Ja natomiast, poza studiami prawniczymi, legitymowałem się długoletnim stażem urzędnika sądowego (od 1952 r.), w tym w latach 1984–1998 samodzielnie prowadziłem sprawy z zakresu obrotu prawnego z zagranicą. Jakże odmienne stały się warunki pracy od tych sprzed kilkunastu, a nawet kilku lat, kiedy kierowałem oddziałem mając do dyspozycji dwie, a nieraz tylko jedną pracownicę i studia zaoczne na głowie. Wydawało się, że lepiej już być nie może, a jednak tak.

W 2002 r. rząd przydzielił resortowi sprawiedliwości dodatkowe etaty urzędnicze. Ministerstwo Sprawiedliwości zauważyło wreszcie potrzebę wzmocnienia sądów okręgowych wysoko kwalifikowanymi pracownikami z przeznaczeniem dla obsługi spraw z zakresu obrotu prawnego z zagranicą. Etaty zostały przyznane 25 sądom okręgowym, w tym także Sądowi Okręgowemu w Szczecinie, z poleceniem zatrudnienia kandydatów na stanowiska Starszych Inspektorów ds. Obrotu Prawnego z Zagranicą. Kandydatów obowiązywał wymóg wykształcenia prawniczego (z tytułem mgr) i biegła znajomość języka angielskiego. Sądzę, że decyzja ta była wynikiem utrwalającej się tendencji w polityce kadrowej resortu, zmierzającej do odciążenia kadry sędziowskiej przez zatrudnianie tzw. „pomocników" sędziego (np. referendarz sądowy, asystent sędziego), a także wymogów i potrzeb wynikających z przystąpienia RP do Unii Europejskiej.

Spośród kandydatów ubiegających się o to stanowisko, po przeprowadzonych rozmowach kwalifikacyjnych – Prezes Grzegorz Chojnowski zaaprobował kandydaturę Michała Arciszewskiego, który został zatrudniony od 1.09.2002 r., z przydzieleniem do Oddziału Administracyjnego. Kadra inspektorów okręgowych objęta została cyklicznym szkoleniem, prowadzonym przez specjalistów w Ministerstwie Sprawiedliwości. Poza tym inspektorzy wzięli udział w kilku spotkaniach na terenie krajów Unii Europejskiej. Gościli między innymi w Luksemburgu, gdzie zwiedzali Europejski Trybunał Sprawiedliwości oraz wysłuchali wykładu o jego funkcjonowaniu i orzecznictwie.

Starszy inspektor Michał Arciszewski przez ostatnie półtora roku przed moim przejściem na emeryturę urzędował ze mną w jednym pokoju. Sytuacja ta stworzyła mu możliwość korzystania na bieżąco z wzorców wieloletniego dorobku oddziału w zakresie pomocy prawnej z zagranicą i prowadzenia spraw o uzyskanie alimentów. Decyzję Ministerstwa Sprawiedliwości o wprowadzeniu do tabeli stanowisk urzędniczych funkcji Starszego Inspektora ds. Obrotu Prawnego z Zagranicą i przydzielenie w tym celu 25 etatów sądom okręgowym należy uznać za trafną. Przyczyniła się bowiem do odciążenia sędziów, którzy mogli dzięki temu poświęcić więcej czasu na orzekanie.

Osobiście odczuwam satysfakcję, że już 18 lat przed decyzją Ministerstwa Sprawiedliwości, w warunkach o wiele trudniejszych, de facto pełniłem taką funkcję. [ ]

Staraniem Zrzeszenia Prawników Polskich - Oddziału w Szczecinie ukazały się ostatnio dwie pozycje książkowe:

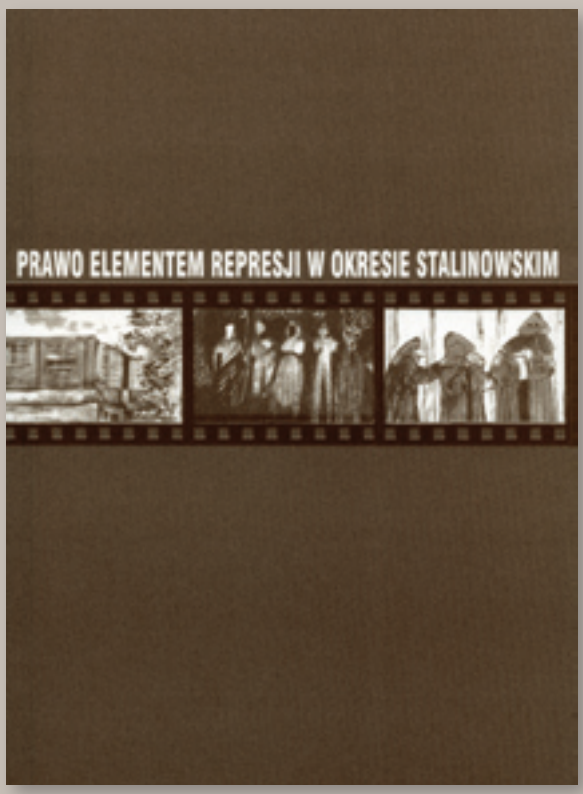

Mijasz człowieka na korytarzu. Zdarza się nawet, że latami. Wymieniasz z nim zdawkowe powitanie, kilka słów o pogodzie czy o sytuacji w kraju, bo znów żyjemy w tzw. ciekawych czasach. Ale czy możesz powiedzieć, że go znasz? Czy naprawdę wiesz, kim jest ów człowiek, na którego wpadasz od przypadku do przypadku tylko dlatego, że pracujesz razem z nim w tym samym budynku?

Zwykliśmy oceniać ludzi po pozorach. Wyrabiamy sobie o nich zdanie, oceniając nie tyle ich intencje, zachowanie i konkretne czyny, ile reakcje na prozaiczne sprawy, drobne sytuacje, które z perspektywy historii ich i naszego życia czyli, bezwzględnego upływu godzin i lat, kompletnie tracą na znaczeniu. Ocieramy się o prawdę na temat człowieka, bo często brakuje nam czasu na to, by przyjrzeć się jego wnętrzu, choćby przez szczerą, otwartą rozmowę.

Człowiekowi, dla którego zawodowa praca jest jego najwyższą pasją, niewiele pozostaje czasu na - powiedzmy - pozafirmową aktywność. Chylimy więc czoła przed tymi, którzy w nawale codzienności znajdują wolną przestrzeń dla zapisania jej nie tylko rodzinnymi sprawami - choć i one sąwszak niezwykle ważne, by nie rzec wręcz priorytetowe - ale również działaniami na niwie - jak pozornie mogłoby się wydawać zawodowej mało użytecznymi. Jednak to właśnie one - jak w przypadku naszego kolegi, sędziego Mieczysława Dacy, miłośnika literatury i kontaktów z przyrodą (spacery po górach) - świadczą o trójwymiarowości, życiowej pełni jego aktywności. Świadczą o tym, kim jest, jakim naprawdę ciekawym i zajmującym jest człowiekiem. (...)

ze słowa wstępnego Ryszarda Różyckiego - Wiceprezesa Zarządu Oddziału Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie

Pierwsza, zorganizowana - w marcu 1998 r. - przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Szczecinie, konferencja naukowa ukazywała, na przykładzie Delegatury Komisji Specjalnej do Walki z Nadużyciami i Szkodnictwem Gospodarczym, funkcjonowanie aparatu represji w Polsce po 1945 r. Zarówno referenci jak i dyskutanci postrzegali Delegaturę jako charakterystyczne ogniwo narastającej po II wojnie światowej machiny bezpośredniego nadzoru państwa nad obywatelem. Machiny, do której wprzęgnięty został również cały polski system prawny. Umówiono się wówczas na kolejną dyskusję naukową.

Zapowiadana konferencja odbyła się w Szczecinie 6 listopada 1998 r. Zgodnie z przyjętymi założeniami (zakreślonymi tematem konferencji), przedmiotem wystąpień stał się problem instrumentalizacji polskiego prawa w konkretnych warunkach ustrojowych (i polityczno-ideologicznych) pierwszego dziesięciolecia powojennego. Wygłoszone referaty, wypełniające niniejszy tom, pozwoliły niżej podpisanemu na wyodrębnienie dwóch podstawowych części. (...)

OKBZpNP w Szczecinie, mocą ustawy, zakończyła w początkach 1999 r. działalność. Wyrażam przekonanie, że podjęte przez nią badania nad lokalnymi przejawami funkcjonowania aparatu represji w Polsce po II wojnie światowej będą w Instytucie Pamięci Narodowej kontynuowane.

ze słowa wstępnego
prof. dr hab. Zdzisława Chmielewskiego

Obydwie publikacje zostały zilustrowane przez mec. Jerzego Piosickiego. Zainteresowanych ich nabyciem prosimy o kontakt z redakcją.

ŁADOGA
RESTAURANT & HOTEL

...odwiedź nas!

www.ladoga.pl

WYCIECZKI PO PORCIE

Odra Queen, Peene Queen

...ZIELONY SZCZECIN...
sprawdź zanim jesień
zgubi liście!

www.statki.net.pl

REJSY 1 i 2-godzinne • CZARTERY • BANKIETY

SZCZECIN, ul. JANA Z KOLNA
(vis a vis Wałów Chrobrego) tel. 091 434 57 00

www.LexisNexis.pl

LexPolonica

Serwis Prawniczy LexisNexis®

najbardziej dynamicznie rozwijający się
system informacji prawnej na rynku polskim

Nowocześnie — Dostęp do serwisów online z każdego miejsca, w każdym czasie! Intuicyjne, szybkie przeszukiwanie dokumentów!

Szybko — Codzienny serwis ***Aktualności Prawne*** – bieżące informacje i komentarze o każdej zmianie w prawie!

Profesjonalnie — ***Opracowania***, ***Komentarze*** i ***Praktyczne wyjaśnienia*** profesjonalistów, interpretujące przepisy!

Kompleksowo — Wszystkie obowiązujące przepisy prawne i najbogatsze na rynku orzecznictwo oraz dodatkowe narzędzia zwiększające efektywność pracy prawnika!

Precyzyjnie — unikalna na rynku ***Wyszukiwarka Instytucji*** umożliwia precyzyjne odnalezienie właściwego dla danego miasta czy gminy, wydziału sądu i urzędu skarbowego

Serwis prawniczy *LexPolonica* i Serwis Prawno-Gospodarczy to narzędzia niezbędne dla wszystkich osób, które poszukują informacji prawnych i gospodarczych.

Twoje potrzeby Nasza inwencja **Twój sukces**

LexisNexis®